

XXI NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 34
ROK LXIV
KATOWICE
23 VIII 1987
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

KOBIETY U PIEKARSKIEJ PANI

Pieszo i wszystkimi dostępnymi środkami lokomocji przybyły kobiety do Piekarkar w swej dorocznej pielgrzymce do Matki Boskiej Sprawiedliwości i Miłości Społecznej. Wartość tego pielgrzymowania w niedzielę 16 sierpnia, po dniu Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny, była tym większa, iż pogoda nie zachęcała do wędrowki, a deszcz raz po raz powracał w drodze i w czasie uroczystości na Piekarskim Wzgórzu.

Atmosferę tego pielgrzymowania oddaje dobrze taka oto sytuacja: o tym samym czasie kiedy w Bazylice piekarskiej rozpoczynała się modlitwa różańcowa poprzedzająca uroczystą Mszę św., spod dworca w Katowicach ruszał do Piekarkar autobus WPK linii 168. Jeszcze na ulicach Katowic zainstalowano „O Maryjo witam Cię” podjęte przez wszystkich pasażerów i dokonano się swoiste, modlitewne zjednoczenie z pielgrzymkami będącymi już u stóp Piekarskiej Pani — bowiem autobus podjął Różaniec, którego dziesiątki przeplatały się z pieśniami maryjnymi. Tak upłynęła droga do Piekarkar jednej tylko grupy pielgrzymów, z których przypadek wspólnego podróżywania uczynił wspólnotę. A takich grup było bardzo wiele — ocenia się, że w niedzielę w Piekarkach było około 80 tys. kobiet.

Uroczystości pielgrzymkowe piekarskie mają swój stały, ukształtowany tradycją porządek. I tym razem miejscem uroczystej Mszy św. było wzgórze Kalwarii, na które z Bazyliki przybyli w procesji biskupi, kapłani, siostry zakonne i wierni odmawiający do

tego momentu różaniec. Także i tym razem jako pierwsza przemówiła przedstawicielka pielgrzymujących kobiet — wypowiadając słowa powitalnego hołdu Bożej Rodzicielce: „Maryjo, przyszliśmy do Ciebie — swojej Najukochańszej Matki uczyć się na nowo Ewangelii; w roku Twoim, Maryjnym — uczyć się znaczenia słów „Oto ja, służebnica Pańska” i słów „Zesłał Bóg Syna swego zrodzonego z niewiasty dla zbawienia świata”; uczyć się godności człowieka, dziewczyny, żony, matki. Matko uproś, Matko ubłagaj — byśmy pozostali wierne Twojemu hołdowi i Twojemu matczynemu obliczu”.

Następnie ordynariusz katowicki ks. biskup Damian Zimoń pozdrowił przybyłe kobiety i powitał pielgrzymów — gości Kościoła katowickiego: sufragana warszawskiego bp Mariana Dusia, licznych kapłanów i siostry zakonne — misjonarzy z wszystkich kontynentów, grupy pielgrzymujących kobiet z Gdańska i Głogowa. Byli także dwaj katowicki sufragani, biskupi Józef Kurpas i Janusz Ziemiński.

Każda z Was — powiedział Ksiądz

Biskup — przyniosła Matce Piekarskiej swoje własne problemy, cierpienia, pytania, a mam nadzieję, że również radości. To jest Wasza tajemnica. Chcę Was jednak upewnić, że Ona — Matka Piekarska — wszystkie je przyjmie, wysłucha Waszych modlitw, umocni Waszą wiarę, nadzieję i miłość.

Ordynariusz katowicki polecił Matce Boskiej Sprawiedliwości i Miłości Społecznej problemy, które w sposób szczególny ciążyą na naszym życiu w jego wymiarze zbiorowym. Do niepokojących zjawisk na gruncie życia rodzinnego i małżeńskiego należą wczesne, w zbyt młodym wieku a przez to nieodpowiedzialnie zawierane małżeństwa oraz zagrożone życie nienarodzonych. Polskie prawo dopuszczające przerywanie ciąży — powiedział bp Zimoń — należy do najbardziej liberalnych na świecie. Łatwy dostęp do zabiegów sprawia, że wykonywane są na dużą skalę. Musi to budzić zrozumiałą sprzeciw społeczności katolickiej. Prośmy Matkę Piekarską — wezwał Ksiądz Biskup — by pomagała nam z szacunkiem odnosić się do każdej matki i szczerze cieszyć się z każdego poczętego życia.

Kościół — świeccy i duchowni — w sposób sobie właściwy i dostępny stara się inicjować działania zmierzające do zaradzenia najdotkliwszym bolączkom

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Obserwacje

PRZEKRACZANIE PROGU

ANDRZEJ GRAJEWSKI

Przed 25 laty — 5 lipca 1962 r. w katedrze w Reims odbyła się Msza Święta w intencji pojednania francusko-niemieckiego. Uczestniczyli w niej prezydent Francji gen. Charles de Gaulle i kanclerz RFN Konrad Adenauer.

Niełatwo im było przekroczyć progi katedry. Reprezentowali państwa, które w ciągu ostatniego stulecia toczyły między sobą więcej krwawych wojen, aniżeli jakiegokolwiek inne w Europie. Trzeba było odwagi i siły, aby powiedzieć swym rodakom, jak to zrobił gen. de Gaulle w 1958 r. po pierwszym spotkaniu z Adenauerem: „Wierzymy, że kładzie ono na zawsze kres dawnej wrogości, a Francuzi i Niemcy powołani są do życia w zgodzie i pracy ramie przy ramieniu”.

Liczne grupy społeczeństwa francuskiego protestowały przeciwko polityce gen. de Gaulle. Nie do radości należały deklaracje utrzymane w tonie podobnym do wystąpienia głoszącego: „Proklamowanie braterstwa między Francuzami a Niemcami, jak gdyby dwie wojny nie pozostawiły w naszych sercach i na naszej ziemi bolesnych śladów, czy to nie farsa, o której myśl nigdy nie przyszłaby nam wręcz do głowy?”. W 1960 r., gdy Francja podpisała w Bonn porozumienie wojskowe umożliwiające jednostkom Bundeswehry stacjonowanie w garnizonach na jej terenie, wzburzenie ludności było tak silne, że oddziały niemieckie we Francji mogły się poruszać jedynie nocą i pod ochroną francuskiej żandarmerii.

Także reakcje społeczeństwa zachodnoniemieckiego były różne. Ugrupowania rewizjonistyczne, wysuwające roszczenia terytorialne wobec Polski protestowały przeciwko układom z gen. de Gaulle ze względu na jego stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Jednak większość Niemców — wielka w tym zasługa Adenauera i jego partii chrześcijańskiej demokracji — potrafiła zrozumieć doniosłość porozumienia z Francją, wytyczającego nie tylko nowe horyzonty dla polityki obu tych krajów, lecz dla całej Europy. Gdy de Gaulle w październiku 1962 r. przybył

z rewizytą do RFN, uczestniczył w Kolonii w podobnej Mszy Świętej w intencji pojednania. Społeczeństwo niemieckie zgłosiło mu wtedy przyjęcie zgoda wyjątkowe. 22 stycznia 1963 r. de Gaulle i Adenauer podpisali układ o wszechstronnej współpracy społecznej, wojskowej, kulturalnej, nauczaniu języków i wychowaniu młodzieży. Był to początek drogi. Historia dyplomacji zna wiele sojuszy, o których przez dziesięciolecia mówiono, że są podstawą braterstwa między narodami, a w gruncie rzeczy stanowiły one tylko formułę określającą pewien typ sytuacji społeczno-politycznej, bez żadnej cieplejszej reakcji w sercach ludzi.

Francuzi i Niemcy otwarli swe granice, rozpoczął się wielki ruch wymiany kulturalnej, utworzono specjalne grupy młodzieżowe. W czasie wspólnie spędzanych wakacji, pracy i nauki młodsi Francuzi i Niemcy mieli okazję do wzajemnego poznawania się. Służyło to zweryfikowaniu wielu stereotypów. Rewizji poddano także podręczniki i programy nauczania historii. Miało to tym większe znaczenie, że właśnie wtedy następowały ważne przemiany demograficzne. Aktywne życie społeczne rozpoczynało pokolenie urodzone pod koniec lat 30-tych. Nie doświadczyło ono całego barbarzyństwa wojny. Pamiętając o niej pragnęło dokonać zasadniczych przewartościowań ideowych i moralnych. Nie mogło i nie chciało pozostać w kręgu zapiekłych uraz i nienawiści. Ważną rolę w tym procesie pojednania odegrał Kościół katolicki w obu krajach. Nikomu przy tym nie przychodziło do głowy usuwać ze świadomości społecznej pamięci o zadanych ranach, nikt nie konfiskował artykułów odsłaniających kulisy dawnych zbrodni. Bez wolności i prawdy, pojednanie francusko-niemieckie byłoby niemożliwe.

Gen. de Gaulle w swych przemówieniach podkreślał wielokrotnie, że przeznaczeniem narodów Europy jest zwyciężenie podziału narzuconego im przez system bloków militarnych. Wyrażona przez niego „Europa Ojczyzn” od Atlantyku po Ural miała być budo-

wana poprzez szereg porozumień lokalnych, a pojednanie niemiecko-francuskie stanowiło próbę zapoczątkowania tego procesu. Jednocześnie było ono wyzwaniem dla obu supermocarstw. Reakcja obu na nie była równie niechętna.

Konrad Adenauer, podobnie jak gen. de Gaulle, był zafascynowany ideałem zjednoczonej Europy, mającej być — jak w zamierzonych czasach — centrum kultury, cywilizacji i stabilizacji na świecie. Odwoływał się więc częściej do ponadnarodowej monarchii Karolingów, aniżeli do nacjonalistycznych tradycji niemieckich. Adenauer — w przeszłości separatysta nadreński, antyfaszysta, uważał że pruskie prowincje stanowiły tylko obciążenie gospodarcze i społeczne dla życia całego organizmu niemieckiego. Jego polityka obiektywnie sprzyjała utrwaleniu podziału na dwa odrębne państwa niemieckie. Dążąc do zintegrowania RFN w ramach struktur Europy Zachodniej, był m. in. przeciwnikiem samodzielnym niemieckich sił zbrojnych i doprowadził do podporządkowania Bundeswehry Europejskiemu Dowództwu. W 1952 r., kiedy strona radziecka proponowała zjednoczenie Niemiec za cenę neutralizacji, Adenauer przekonał rodaków, aby wybrali wolność w ramach Europy Zachodniej przed zjednoczeniem, za cenę utraty pełnej suwerenności. Bez tego wyboru niemożliwe byłyby wszystkie późniejsze posunięcia na rzecz wspólnoty europejskiej.

W wymiarze politycznym porozumienie stało się ważnym elementem integracji Europy Zachodniej, która otrzymała szansę na ponowne odrodzenie. Miliony ludzi na naszym kontynencie zaczęły dzięki temu myśleć o swych sąsiadach inaczej, aniżeli kategoriami wrogów czy przeciwników. Jest to wartość niewymierna politycznie, ale może stanowić największą zasługę wobec następnych pokoleń.

Historię można różnie interpretować. Niedawno obchodzono była uroczystość 577 rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem. Przy okazji padło zdanie, że „idea grunwaldzkie są dzisiaj związane nierozłącznie z ideologią Polski Ludowej, jej racją stanu”. Może jednak nie byłoby źle, aby pomyśleć także nad innymi rocznicami, np. zbliżającym się 1000-leciem zjazdu gnieźnieńskiego, kiedy Bolesław Chrobry gościł cesarza Ottona III? Radzili nad porządkiem Europy, której Italia, Galia, Germania i Słowiańszczyzna stanowić miały równoprawne części.

16 sierpnia rozważania przed modlitwą Anioł Pański Ojciec Święty poświęcił powołaniu kobiety. Papież zaznaczył, iż należy rozpatrzyć sposoby zapewnienia kobietom szerszego uczestnictwa w apostolacie Kościoła. Ogłoszone zostało hasło najbliższej wizyty Papieża w Stanach Zjednoczonych. Brzmi ono: „Jedność w dziele służby”.

15 sierpnia minęła 20 rocznica ogłoszenia przez Pawła VI konstytucji apostolskiej Regimini Ecclesiae Universae — dokumentu, który zapoczątkował reformę Kurii Rzymskiej. Kongregacja ds. Zakonów i Instytutów Świeckich zwróciła się do siostr klauzury w całym świecie o modlitwę w intencji pomyślnego wyniku Synodu Biskupów. List podkreśla znaczenie, jakie dla współczesnego Kościoła ma modlitwa i życie zakonne. 16 sierpnia w Kalwarii Zebrzydowskiej obchodzono 100 laty setna rocznica koronacji ikunami słynącego obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej. Uroczystą Mszę św. odprawili kardynałowie i biskupi, członkowie Episkopatu Polski. Homilię wygłosił kard. Józef Tomko, prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów. Przed 100 laty zmarł Karol Młarki, pisarz, wydawca i wybitny działacz katolicki na Górnym Śląsku. 17 sierpnia w Wiedniu uroczystość obchodzono 100 rocznicę urodzin Karola I, ostatniego cesarza Austrii. Prasa powiadomiła, że czynione są przygotowania do otwarcia jego procesu beatyfikacyjnego. Telewizja zagrzebska nadała cykl audycji w krytycznym tonie wypowiadających się o pielgrzymowaniu do Medjugorje. Prasa katolicka w Jugosławii przynosi natomiast raporty o coraz większej roli tego sanktuarium w życiu religijnym Jugosławii. W Czechosłowacji planowana jest reorganizacja pracy Urzędu ds. Wyznań. Zamiast 100 regionalnych sekretariatów powstanie 10 centralnych, co ma usprawnić ich pracę. Wzrasta liczba katolików w ZSRR. W roku ubiegłym podano, że w ostatnim czasie władze zarejestrowały 40 nowych parafii katolickich. W końcu sierpnia patriarcha ekumeniczny Konstantynopol Dymitrios I, duchowy przywódca prawosławnych chrześcijan rozpoczął wizytę w ZSRR. Będzie to pierwsze od 400 lat spotkanie przedstawicieli Cerkwi greckiej i rosyjskiej. Kard. Mirosław Lubaczewski stwierdził, że bezpodstawnie jest twierdzenie, jakoby Kościół unicki stanowił poważną przeszkodę w dialogu ekumenicznym między katolikami a prawosławnymi. Kard. Lubaczewski jest głową Kościoła unickiego. 15 sierpnia kard. Joseph Hoefner, arcybiskup Kolonii złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego Niemieckiej Konferencji Biskupów. Od dłuższego czasu kard. Hoefner jest poważnie chory. Do Libanu wybiera się kard. Albert Decourtray z Lyonu. Zabierze ze sobą transport lekarstw i żywności. Biskupi z Chile opublikowali dokument wzywający do pojednania narodowego przed zbliżającymi się wyborami prezydenta w tym kraju. Warunkiem tego porozumienia ma być demokratyzacja systemu władzy i przestrzeganie praw człowieka. W tym roku mija 20 lat od ogłoszenia przez Envera Hodzę Albanii pierwszym państwem ateistycznym na świecie. W Unionville (Kanada) gdzie buduje się unicka katedra odbył się doroczny odpust unitów pochodzących ze Słowacji. W czasie uroczystości bp Michał Rusnak dokonał aktu poświęcenia narodu słowackiego Matce Bożej Bolesnej — patronce kościoła Słowacji. Bp pomocniczy San Salwadoru Gregorio Rosa Chavez wezwał mocarstwa Wschodu i Zachodu, aby przestały ingerować w sprawę Ameryki Środkowej. Krajowa Rada Kościołów w Stanach Zjednoczonych skupiająca protestantów i prawosławnych zaapelowała o wykorzystanie najbliższej amerykańskiej pielgrzymki Jana Pawła II dla budowania jedności chrześcijan w tym kraju. 17 japońskich buddystów ma zamiar w najbliższych miesiącach odwiedzić różne klasztory katolickie na terenie Europy Zachodniej. Celem wizyty jest zapoznanie się z katolickim życiem monastycznym i z tradycjami religijnymi. Metropolita Kuala Lumpur (Malezja) abp Anthony Soter Fernandez potępił kampanię oszczerstw skierowanych przeciwko chrześcijanom. Prasa zarzuca im, że dążą do zniszczenia islamu w Malezji, gdzie większość ludności jest muzułmanami. Episkopat Argentyny skrytykował nową ustawę zezwalającą na rozwody, stwierdzając że legalizując ustawę rząd naruszył fundament leżący u podłoża zdrowego społeczeństwa.

XXI Niedziela zwykła

MODLITWA KOŚCIOŁA

Boże, Ty jednoczysz serca Twoich wiernych w dążeniu do Ciebie, daj swojemu ludowi miłować to, co nakazujesz, i pragnąć tego, co obiecujesz, abyśmy wśród zmienności świata tam wzniesli nasze serca, gdzie są prawdziwe radości.

CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA IZAJASZA

To mówi Pan do Szebny, zarządcy pałacu:

„Gdy strącę cię z twego urzędu i przepędzę cię z twojej posady, tegoż dnia powołam sługę mego, Eliakima, syna Chilkiasza. Oblokę go w twoją tunikę, przepaszę go twoim pasem, twoją władzę oddam w jego ręce; on będzie ojcem dla mieszkańców Jeruzalem oraz dla domu Judy.

Polożę klucz domu Dawidowego na jego ramieniu: gdy on otworzy, nikt nie zamknie, gdy on zamknie, nikt nie otworzy. Wbiję go jak kolek na miejscu pewnym, i stanie się tronem chwały dla domu swego ojca”.

(Iz 22, 19—23)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Panie, Twoja łaska trwa po wszystkie wieki.

Będę Cię sławił, Panie, z całego serca, bo usłyszałeś słowa ust moich; będę śpiewał Ci psalm wobec aniołów. Pokłon Ci oddam w Twoim świętym przybytku.

Refren.

I będę sławił Twe imię za łaskę Twoją i wierność.

Wysłuchałeś mnie, kiedy Cię wzywałem, pomnożyłeś moc mojej duszy.

Refren.

Pan, który jest wysoko, patrzy łaskawie na pokornego, pyszałka zaś dostrzega z daleka. Panie, Twoja łaska trwa na wieki, nie porzucaj dzieła rąk Twoich.

Refren.

(Ps 138/137), 1—2a. 2bc i 3. 6 i 8 bc (R.: por. 8b)

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO RZYMIAN

O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia jego drogi!

Kto bowiem poznał myśl Pana albo kto był Jego doradcą?

Lub kto Go pierwszy obdarował, aby nawzajem otrzymać odpłatę?

Albowiem z Niego i przez Niego, i dla Niego jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen.

(Rz 11, 33—36)

SPIEW PRZED EWANGELIA

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Ty jesteś Piotr — Opoka i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. (Mt 16, 18)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MATEUSZA

Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”

A oni odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków”.

Jezus zapytał ich: „A wy za kogo Mnie uważacie?”

Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjaszem, Synem Boga żywego”.

Na to Jezus mu rzekł: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr — Opoka i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”.

Wtedy przykazał uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem. (Mt 16, 13—20)

ODPOWIEDŹ, KTÓRA JEST WYZNANIEM

Mówi się, że nie ma pytań złych, że wszystkie pytania są dobre, a tylko odpowiedzi mogą być niewłaściwe. Uczony logik lub metodolog miałby tu pewnie ochotę polemizować, ale założmy, że to prawda. Ale wtedy z miejsca należy przypomnieć także prawdę inną: że nie wszystkie pytania są równie ważne. Są pytania, które bez większej szkody można zlekceważyć lub pozostawić specjalistom. Są pytania, na które wystarczy odpowiedzieć i pójść dalej: coś może być ważne dla kogoś, a niekoniecznie dla mnie. I wreszcie — są pytania, na które nie wystarczy odpowiedzieć „komuś”, lecz trzeba na nie odpowiedzieć sobie. Wówczas odpowiedź staje się wyznaniem.

Tego typu pytanie zostało niegdyś postawione w okolicach Cezarei Filipowej: „A wy za kogo mnie uważacie?”. Pytał Chrystus. I choć otrzymał od Piotra właściwą odpowiedź, pyta do dziś swoich uczniów. Bo na to pytanie musi odpowiedzieć każdy z nas z osobna i każdy za siebie. Nie chodzi tu bowiem o wyjaśnienie, lecz o wyznanie. Pytanie ważne. W próbie jasnej odpowiedzi na to pytanie miał swoje źródło cały spór o Jezusa z Nazaretu, a także wyrok skazujący Go na śmierć. To zapewne miał na myśli S. Kierkegaard twierdząc, że gdyby Chrystus dzisiaj powrócił na ziemię, pewnie nie byłby skazany na śmierć, lecz na obojętność, bowiem skazywanie na śmierć „było cechą czasu namiętności i przekonania”. Ta wypowiedź oskarża

nas, może nawet bardziej niż tych, którzy skazali Chrystusa na krzyż. Tamci uczynili to w imię określonych przekonań, podczas gdy nas oskarża obojętność. Jezusowi nie wystarczyła odpowiedź na pytanie: „Za kogo ludzi uważają Syna Człowieczego?”. Nie komentuje nawet otrzymanych na nie odpowiedzi. Tak naprawdę interesuje Go coś innego: „A wy za kogo Mnie uważacie?”.

Piotr wyznał — z lękiem, ale też z pełnym zaangażowaniem — „Ty jesteś Mesjaszem, Synem Boga żywego”. W świetle Bożego Objawienia określił, kim w istocie swej jest Jezus z Nazaretu. Ale to jeszcze nie wszystko. W świetle tego wyznania okazało się także, kim w istocie jest Piotr: „Ty jesteś Piotr — Opoka i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą”. Zauważmy, że status Piotra ma swoje źródło w jasnym określeniu jego stosunku do Chrystusa. Gdy wiadomo, kim jest Jezus, wiadomo również, kim jest Piotr. Nie trzeba oczywiście dodawać, że to rozpoznanie i dookreślenie dokonuje się w świetle wiary.

Przejdźmy jednak do praktycznych konsekwencji tamtego wyznania. Pierwsza dotyczy całego Kościoła. Jeśli Kościół chce zachować swoją własną tożsamość, jeśli chce pozostać Kościołem Jezusa Chrystusa, to na każdym etapie swych dzieł potrzebuję Piotra, tzn. papieża wierzącego jak Piotr, wyznającego jak Piotr, świadczącego

jak Piotr. Tak, jak w wyznaniu Piotra wyraziła się i znalazła sformułowanie wiara pozostałych Apostołów, tak w pierwszych i późniejszych wiekach chrześcijaństwa Kościół — jak w lustro — wpatrywał się w Rzym. Już pod koniec II w. św. Ireneusz pisał o wielkim szacunku dla „tradycji apostoelskiej oraz nauki wiary, jaka drogą kolejnego następstwa biskupów dotarła do nas w największym, najstarszym, powszechnie znanym Kościele rzymskim (...). Z wymienionym bowiem Kościołem rzymskim, jako przewyższającym wszelkie inne dostojęstwem swego apostoelskiego pochodzenia, zgadza się na pewno cały Kościół, to jest wszyscy wierni na całym świecie, w sprawie przechowywania tradycji o dziedzicznej po Apostołach”.

Druga konsekwencja ma wymiar bardziej personalistyczny. Powiedzieliśmy, że dopiero wówczas, gdy wiadomo, kim jest Jezus, wiadomo, kim jest Piotr. W szerokim rozumieniu prawo to można odnieść do każdego imienia i każdego chrześcijanina. Wyznając wiarę w Jezusa Chrystusa, w pełni rozpoznaję i dookreślam siebie. Pięknie wyraził to Błażej Pascal: „Nie tylko nie znamy Boga inaczej niż przez Chrystusa, ale i samych siebie znamy jedynie przez Chrystusa (...). Poza Chrystusem nie wiemy ani co nasze życie, nasza śmierć, ani Bóg, ani my sami”.

Ks. Antoni DUNAJSKI

Kalendarz liturgiczny

23.VIII.1987 r. — XXI NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Iz 22, 19—23; Ps 138; Rz 11, 33—36; Mt 16, 13—20.

24.VIII — poniedziałek — ŚWIĘTO ŚW. BARTŁOMIEJA, Ap.

Czyt.: Ap 21, 9b—14; Ps 145; J 1 45—51.

25.VIII — wtorek — dzień powszedni.

Czyt.: 1 Tes 2, 1—8; Ps 139; Mt 23, 23—26

26.VIII — środa — UROCZYSTOŚĆ NMP JASNOGORSKIEJ

Czyt.: Prz 8, 22—35 albo Iz 2, 2—5; Ps 48; Ga 4, 4—7; J 2, 1—11.

27.VIII — czwartek — Wspom. św. Moniki.

Czyt.: 1 Tes 3, 7—13; Ps 90; Mt 24, 42—51

28.VIII — piątek — Wspom. św. Augustyna.

Czyt.: 1 Tes 4, 1—8; Ps 97; Mt 23, 1—13.

29.VIII — sobota — Wspom. męczeństwa św. Jana Chrzciciela

Czyt.: Jr 1, 17—19; Ps 71 k 6, 17—29.

30.VIII — niedziela — XXII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Jr 20, 7—9; Ps 63; Rz 12, 1—2; Mt 16, 21—27.

JERZY SIKORA

NIEZNANA KRAINA

między wieżą Babel
a świątynią Cizy
leży nieznana kraina
nie potrafię jej nazwać
ani przemilczeć
ona we mnie w tobie

chcesz wszystko zgłębić
dotykem i wzrokiem
złóż ręce
zamknij oczy
posiądziesz największe tajemnice
dotkniesz Niedotykalnego

BARBARA EYSYMONTT

TYCH DWÓCH

„Gdzie bowiem jest zebranych
dwóch albo trzech w imię Moje,
tam Ja jestem wśród nich”
(Mat 18-20)

Z czego zbudujemy Kościół?
Z czego zbudujemy poezję?
Przyjdzie tych dwóch —
uniosą ręce
zaświadczą
piędią ziemi
kroplą krwi
ziarnem potu
zasieją
to
co Nieśmiertelne

SANKTUARIA MARYJNE

Miesięcznik „Rycerz Niepokalanej” przedstawiał w latach 1985 i 1986 na ostatniej swej stronie sanktuaria maryjne świata. Problem sanktuariów maryjnych poruszał Ojciec św. Jan Paweł II w encyklice Redemptoris Mater. Papież pisał tam m.in., że obecność Maryi posiada wielorakie środki wyrazu i wieloraki zasięg działania. a jednym z nich jest „przyciągająca i promieniująca moc wielkich sanktuariów, w których nie tylko jednostki czy środowiska miejscowe, ale niekiedy całe narody i kontynenty szukają spotkania z Matką Pana, z Tą, która jest błogosławioną, ponieważ uwierzyła, jest pierwszą wśród wierzących — i dlatego stała się Matką Emmanuela. Taka jest wymowa Ziemi Świętej, duchowej ojczyzny wszystkich chrześcijan jako ziemi rodzinnej Zbawiciela świata i Jego Matki. Taka też jest wymowa tyłu świątyni, które wiara chrześcijańska zbudowała poprzez wieki w Rzymie i na całym świecie: i takich miejsc, jak Gwadelupa, Lourdes czy Fatima i innych w różnych krajach, wśród których jakże nie wspomnieć Jasnej Góry na mojej ziemi ojczystej? Można by mówić o swoistej „geografii” wiary i pobożności maryjnej, która obejmuje wszystkie miejsca szczególnego pielgrzymowania Ludu Bożego, który szuka spotkania z Bogarodzicą, aby w zasięgu matczynej obecności Tej, która uwierzyła, znaleźć uocnienie swojej własnej wiary” (n. 28). O

sanktuariach maryjnych jako miejscach szczególnej modlitwy mówił Ojciec Święty przed modlitwą Anioła Pańskiego w niedzielę, dnia 21 czerwca br. i zapowiedział, że w czasie spotkań z wiernymi na tej modlitwie będzie omawiał historię i wymowę różnych sanktuariów

Zagadnienie roli sanktuariów w Roku Maryjnym porusza także dokument Kongregacji do Spraw Kultu Bożego z 3.4.br. Sprawa ta omawiana jest w rozdziale VII tego dokumentu. List Kongregacji nawiązuje do wypowiedzi nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego na temat sanktuariów. Kodeks ten podkreśla, że „przez sanktuarium rozumie się kościół lub inne miejsce święte, do którego — za aprobatą ordynariusza miejscowego — pielgrzymują liczni wierni, z powodu szczególnej pobożności” (kan. 1230) oraz postuluje: „W sanktuariach należy zapewnić wiernym obfitsze środki zbawienia przez gorliwe głoszenie słowa Bożego, przez odpowiednie ożywienie życia liturgicznego, zwłaszcza przez sprawowanie Eucharystii i pokuty oraz przez kulturowanie zaświadczonych form pobożności ludowej” (kan. 1234 par. 1). Nawiązując do sformułowań kodeksu dokument Kongregacji omawia znaczenie pielgrzymowania jako szczególnego wyrazu pobożności ze względu na jego cele, duchowość i modlitwy towarzyszące poszczególnym jego etapom. Podkreśla on także dwie szczególne funkcje san-

ktuariów, którymi są rozwój liturgii i praktyka miłości. Szczególne znaczenie ma w sanktuariach sprawowanie Eucharystii i pokuty. Sprawowanie Eucharystii jest szczytem i ośrodkiem całego duszpasterstwa w sanktuariach. Zalecana jest łączność różnych grup w Mszy św. koncelebrowanej. Wielu pielgrzymów korzysta w sanktuariach z sakramentu pokuty. I tu zalecane jest odpowiednio przygotowanie oraz wspólnotowa celebrowanie tego sakramentu z indywidualną spowiedzią. Sporo uwagi poświęca się w sanktuariach błogosławieństwom i poświęceniom, zapisom do bractw, przyjmowaniu szkaplerzy. Dokument nie pomija także sprawy ofiar składanych w sanktuariach na różne cele. Podkreśla on także wagę katechezy, głoszenia słowa Bożego w miejscach pielgrzymowania. Rok Maryjny ma się przyczynić do zgłębienia nauki Soboru Watykańskiego II o Matce Bożej w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Służyć temu mogą wydawane publikacje oraz organizowane tygodnie albo dni studiów o Matce Zbawicieli.

Na różne uroczystości i święta maryjne pielgrzymują wierni do sanktuariów. Jednak najczęściej pielgrzymek przybywa do nich z okazji uroczystości Wniebowzięcia NMP. Ta uroczystość jest w myśl przytaczanego dokumentu ukoronowaniem pielgrzymowania NMP i świętem Jej przeznaczenia do pełni i chwały. S.C.

KS. JAN KAPICA (2)

KS. STANISŁAW TKOCZ

26 kwietnia 1906 roku ks. Józef Głowacki zwołał zebranie księży w Kędzierzynie, by zastanowić się nad rolą duchowieństwa w tak skomplikowanej sytuacji religijno-politycznej. Referaty wygłosili między innymi ks. Kapica i ks. Skowroński. Większość księży opowiedziała się za dalszym udziałem w życiu politycznym, jako że sprawy religijne — choćby w kwestii dopuszczenia języka polskiego do nauki religii — zazębiały się z polityką. Ks. Skowroński natomiast proponował zgodne rozjęście się — księży polskich do obozu narodowo-polskiego, a niemieckich — do Centrum.

W jesieni 1906 roku centrowcy — w obawie przed przerzuceniem się trwającego w Wielkopolsce strajku szkolnego na Górną Śląsk — zwołali zebranie najpierw w Nysie, a później w Kędzierzynie celem zredagowania petycji do władz o przywrócenie języka polskiego w nauce religii. Natomiast dziesięciu polskich księży postanowiło zwołać oddzielne zebranie w tej samej sprawie w Katowicach. Prasa Centrowa zaalarmowała opinię publiczną, że zebranie katowickie spowoduje wybuch strajku szkolnego na Górnym Śląsku. Te same obawy podzielała kurya wrocławska, a ich wynikiem było pismo kard. Koppa do ks. Kapicy zakazujące zorganizowania zebrania. W piśmie tym kardynał czynił ks. Kapicę osobistym odpowiedzialnym za dalszy rozwój sytuacji. Zakaz wywołał wśród księży i wiernych wielkie rozgorzczenie.

Tymczasem centrowcy uchwalili w Kędzierzynie swoją petycję i wysłali ją do władz. Dalszym rezultatem tego zebrania było powołanie do życia Centralnego Związku Duchowieństwa Katolickiego na Górnym Śląsku, pomyslanego jako organ doradczy w działalności politycznej księży — oczywiście pod auspicjami Centrum. Na czele związku stanął ks. Głowacki

W OBOZIE POLSKIM

Ks. Kapica coraz bardziej świadom odchodzenia Polaków od Centrum zapropował stworzenie kartelu partii centrowej z frakcją polską. Księża jed-

nak, polscy i niemieccy, nie mogliby — jego zdaniem — kandydować przeciwko sobie. Propozycja była pomyslaną jako ostateczny krok ratowania jedności Centrum. Wyrzucili na nią zgodę Polacy; na ich czele stał Adam Napieralski, właściciel koncernu „Katolika”, największej w owym czasie instytucji wydawniczej na Górnym Śląsku. Niemcy zgłosili zdecydowany sprzeciw — byli bowiem przekonani, że są wystarczająco silni, by wygrać wybory. Po ich stronie opowiedział się również kard. Kopp. Powyższe stanowisko partii zostało potwierdzone na zebraniu przedwyborczym Centralnego Związku Duchowieństwa w Gliwicach, na którym w sposób ostateczny zlekceważono ks. Kapicę. Ten incydent spowodował jednak wreszcie podjęcie przez niego ostatecznego kroku. Ks. Kapica uświadomił sobie, że śląski węzeł gordyjski jest już nie do rozwiązania, a do rozcięcia: albo księża polscy opowiedzą się za ludem i będą kandydować z obozu narodowo-polskiego, albo tkwić będą nadal w niemieckich strukturach Centrum, tracąc zarówno polskich wyborców, jak i wiernych.

Jeszcze w grudniu 1906 roku zgłosił akces do Koła Polskiego w parlamencie. W wyborach styczniowych z 1907 roku miał kandydować z okręgu Gliwice-Lubliniec. O swej decyzji powiadomił księży odrębnym pismem. Do Koła Polskiego kandydowało wówczas z Górnego Śląska trzech księży: ks. Paweł Brandys z okręgu opolskiego, ks. Aleksander Skowroński z okręgu pszczyńsko-rybnickiego i ks. Jan Kapica z okręgu gliwicko-lublinieckiego. Odejście ks. Kapisy od Centrum stało się sensacją, a wśród Polaków wywołało entuzjazm. Niemcy zareagowali na ten krok oburzeniem i wszczęli przeciwko Księdzu kampanię oszczerczą. Generalny dyrektor dóbr księcia pszczyńskiego zażądał od ks. Kapicy rezygnacji z parafii tyskiej. Kard. Kopp przysłał list pełen ubolewania, ale równocześnie zawierający pogroźki przeciwko księżom, którzy zamierzali razem z „anarchistami” zasiadać na ławach poselskich.

Cała ta kampania zbiegła się niestety z ciężką chorobą i operacją ks. Ka-

picy. Stan zdrowia nie pozwolił mu na podjęcie akcji przedwyborczej. Zdając sobie sprawę, że sytuacja jest bez wyjścia, ks. Kapica zrzekł się mandatu poselskiego na rzecz ks. Teodora Jan-kowskiego z Kotorza.

Wybory w dniu 25 stycznia 1907 roku przyniosły porażkę Centrum. Po niewczasie przyznano rację ks. Kapicy. Również kard. Kopp musiał sobie zdać sprawę, że Polacy — wystarczająco już uświadomieni i zorganizowani — będą domagać się swych praw niezależnie od stanowiska kurii wrocławskiej czy Centrum. Swym nowym poglądom na kwestię polską na Górnym Śląsku dał wyraz w czasie poświęcenia klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach. Obecny na uroczystości prezydent rejencji opolskiej, von Schwerin, podkreślił prawa Niemców do tej ziemi i obowiązek ich obrony przed polskim żywiołem. W jego mniemaniu rolę germanizacyjną miał również pełnić klasztor franciszkański, odciągając pielgrzymów od polskich tradycji związanych z klasztorem na Górze św. Anny. Kard. Kopp odpowiedział wówczas, że wartości kulturowe tej ziemi mają również prawo do istnienia i że tutejszego ciężko pracującego ludu nie można pozbawić prawa do modlitwy we własnym języku.

W roku 1908 odbyły się wybory do sejmiku pruskiego. Ks. Kapica został posłem z okręgu opolskiego. Liczba posłów w Kole Polskim w Berlinie wzrosła do dwudziestu. Równocześnie jednak w tym samym roku polityka antypolska rządu pruskiego osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Uchwalono ustawę o wywłaszczeniu oraz tzw. ustawę kagańcową o stowarzyszeniach. Z powodu tej ustawy ks. Kapica naraził się kolegom z Koła Polskiego, gdyż swoje słynne antyalkoholowe przemówienie na Katholikentagu we Wrocławiu wygłosił w języku niemieckim. Wychodził bowiem z założenia, że lepiej przemawiać w tak istotnej sprawie po niemiecku, niż w ogóle nie przemawiać.

Wzrost nacjonalizmu niemieckiego stale potęgował akcję germanizacyjną. Polski oboz narodowy również odpowiedział radykalizacją swych postaw, głosząc skrajne hasła narodowej demokracji. Celował w tym zwłaszcza Korfanty. Ale Polacy, zamiast jednoczyć swe siły w walce ze wspólnym wrogiem, stale toczyli wewnętrzne boje. W Kole Polskim rozdieli się roddziwki na tle metod działania — umiarkowanych czy radykalnych. Stwarzało to niekorzystny klimat wśród posłów

i nie pozostawało także bez wpływu na opinię publiczną oraz wyborców. Niemcy natomiast nie marnowali czasu. Zarówno w szkole, jak i w zakładach pracy oraz różnych stowarzyszeniach uprawiali akcję germanizacyjną hojnie wspieraną środkami materialnymi i różnymi przywilejami.

Ks. Kapica należał do posłów umiarkowanych. Poglądy na temat radykalnej polityki Korfantego wyłożył w obszernym artykule na łamach „Katolika”. Pozostał jednak osamotniony. W dodatku nieprzejednane stanowisko endecji, a zwłaszcza ataki prasowe na księży, coraz bardziej zniechęcały go do działalności politycznej. Nie wyobrażał sobie ponadto dalszego istnienia Koła Polskiego bez współpracy z Centrum. W tej sytuacji w czerwcu 1912 roku zdecydował się na wystąpienie z Koła Polskiego i złożenie mandatu poselskiego. W obozie polskim wywołało to konsternację i ostre ataki na jego osobę. „Kurier Poznański” (1912 r. nr 140) napisał, że ks. Kapica chciałby widzieć społeczeństwo polskie wyłącznie jako jeden z elementów w niemieckich układach politycznych bez dążenia do niepodległości.

OSTATNIE ZMAGANIA

Wybory do parlamentu niemieckiego w roku 1912 stały się dla obozu polskiego poważnym ostrzeżeniem. Liczba polskich wyborców zmalała. Nastąpił odpływ szczególnie ludzi młodych do organizacji niemieckich. Coraz więcej dzieci zgłaszano na katechizację w języku niemieckim. Trwająca już od 50 lat intensywna akcja germanizacyjna zaczęła przynosić Niemcom obfite plony. Za mniej więcej 10 lat plebiscyt miał wykazać, jak dotkliwe straty ponieśli Polacy na Górnym Śląsku w ostatnim półwieczu.

Wybuch pierwszej wojny światowej przywrócił nadzieję na odmianę sytuacji. Idea niepodległej Polski stawała się coraz bardziej realna. Również ks. Kapica był przekonany o zmartwychwstaniu Polski. Nie wierzył jednak w powrót Śląska do Macierzy, uważał to za piękną utopię. Spodziewał się jednak, że Niemcy po ciężkich doświadczeniach wojennych zaprzestaną eks-terminacyjnej polityki wobec ludności polskiej. Poglądom tym dał wyraz w artykułach na łamach prasy niemieckiej — regionalnej i ogólnokrajowej. Snuł także refleksje na temat przyszłego pojednania narodów i zjednoczenia Europy. Często dyskutował na ten temat z Napieralskim.

(CIAĞ DALSZY NA STR. 5)

U PIEKARSKIEJ PANI

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

życia społecznego. Ma w tym wielką tradycję i doświadczenie. Przed 143 laty za przyczyną ks. Alojzego Ficka w Piekarach rozpoczął się wielki ruch otrzeźwienia i wydał piękne owoce. I dziś ruch ten ożywa w rozmaitych formach, bo wielka jest potrzeba otrzeźwienia narodu. Są też w licznych parafiach cenne inicjatywy na innych polach. Kuria diecezjalna w Katowicach — poinformował biskup Zimonia — od roku chce przejąć ofiarowane jej nieruchomości w Borowej Wsi koło Mikulowa, by zorganizować tam ośrodek wypoczynkowo-rehabilitacyjny dla naszych dzieci niepełnosprawnych — i nie może otrzymać od władz administracyjnych zezwolenia. W normalnej sytuacji każdy cieszyłby się ze społecznej działalności Kościoła; u nas są ustawiczne trudności. Przedkładam Wam to aby przemodlić tę sprawę. Postawiliśmy także wniosek o zezwolenie na budowę nowego ośrodka dla dzieci niepełnosprawnych w Rusinowicach koło Lublińca i mamy nadzieję, że otrzymamy potrzebne zezwolenia. Ostatnio cieszę się, że Kościół do niesienia humanitarnej pomocy w różnych społecznych gremiach. A Kościół przecież od samego początku prowadzi akcję charytatywną poprzez różne zakony i poprzez parafie. Ma pod tym względem duże doświadczenie. Komisja Charytatywna Episkopatu Polski od lat stara się o przywrócenie statusu prawnego dla kościelnej „Caritas”. Na razie bez skutku. A więc czekamy. Jesteśmy gotowi do wspólnej pracy, ale też trzeba wyjść na przeciw Kościołowi.

Osobnym wątkiem przemówienia Pastusza Kościoła katowickiego był problem wychowania młodych pokoleń.

Biskup powiedział: *Kobieta jest pierwszym wychowawcą, ma największy wpływ na kształtowanie przyszłego charakteru, przyszłej postawy swoich dzieci. Niech katolickie matki o tym nie zapominają! Niech wraz z mężami cierpliwie pielęgnują wiarę swych dzieci. Słyszcie tu i ówdzie, że zachęca się często do pracy w niedzielę. Co więcej, słyszę że do tej pracy zachęcają swych mężów żony, najczęściej w takich rodzinach, którym powodzi się względnie dobrze. Pamiętajmy te słowa, które tu były tak często powtarzane, że niedziela ma pozostać Bożą i naszą.*

[— — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Chciałbym jednocześnie wyrazić swoje uznanie nauczycielom, za ich właściwą postawę wobec niepokojących przemian. Wielu z nich z ogromnym poświęceniem spełnia swoje trudne funkcje społeczne. Cieszą się wtedy szczeniakiem młodzieży i uznaniem rodziców.

Oczywiście również sam Kościół winien coraz bardziej doskonalić swoje metody wychowawcze. Nasza katecheza parafialna nie może kosztować w raz ustalonych formach. Budujemy sporo domów katechetycznych, ale jednocześnie trzeba jeszcze lepiej katechizować, bardziej motywować wymagania moralne stawiane przez Ewangelię, lepiej uczyć naszą młodzież wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka i społeczeństwa. Słowo Boże winno stać się życiem i jeszcze lepiej wpływać na postawy dzieci i młodzieży.

W imieniu misjonarzy i misjonarek spędzających urlop w rodzinnej diecezji słowa pozdrowienia, podziękowania za pomoc i modlitwę w intencji misji

oraz zachęty do dalszego, możliwego na różny sposób wspierania dzieła ewangelizacji narodów — przekazał ks. Franciszek Klimosz, kapłan ze Śląska przebywający od 17 lat na placówce misyjnej w Zambii.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Pasterz Kościoła katowickiego.

Teksty liturgii słowa na uroczystości Wniebowzięcia NMP odczytały kobiety — zakonnicą i osoba świecka, a psalm responsoryjny wykonała schola zakonnic.

Homilię wygłosił gość z Warszawy — biskup Marian Duś. Podjął rozważania na temat tajemnicy Wniebowzięcia NMP i znaczenia owego faktu jako ukazującego wizję także i naszego przeznaczenia w planie Bożym. (Homilię piekarską ks. bpa Mariana Dusia opublikujemy w następnym wydaniu „Gościa Niedzielnego”).

Rozpoczęło się przygotowanie Ofiary Eucharystycznej. Symboliczne dary złożyły delegacje kobiet: sióstr zakonnych, nawicjuszek, rolniczek, góralek, pracowników drukarni diecezjalnej i Księgarni św. Jacka, matek z Piekara, dziewcząt — Dzieci Maryi i z Ruchu Światło-Życie, studentek oraz grupy pielgrzymkowej z Gdańska.

Na zakończenie Mszy św. biskup Janusz Zimniak odczytał telegram skierowany do Ojca Świętego w Uroczystości Wniebowzięcia świętowaną na piekarskim wzgórzu.

Po południu w sanktuarium piekarskim odbyła się modlitewna godzina młodzieży żeńskiej z udziałem ordynariusza katowickiego, a po niej uroczyste nieszpory, którym przewodniczył bp Janusz Zimniak. Procesja z obrazem Matki Boskiej Piekarskiej, który powrócił ze szczytu Kalwarii na swoje stałe miejsce w Bazylice zakończyła tegoroczną śląską pielgrzymkę kobiet do Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej.

F.S.

PRENUMERATA

„GOŚCIA”

● Tylko do 1 września można zaprenumerować „Gościa Niedzielnego” na IV kwartał. Zachęcamy do prenumeraty zarówno Czytelników indywidualnych, jak instytucje (parafie, zgromadzenia zakonne, seminaria duchowne, kluby itp.). Jak uczy doświadczenie, tylko prenumerata gwarantuje systematyczne otrzymywanie naszego tygodnika — w kioskach rzadko bywa on dostępny. Warunki prenumeraty nie ulegają zmianie, cena za kwartał wynosi nadal 195 zł.

● Prenumeratorzy indywidualni dokonują wpłat w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla swego miejsca zamieszkania na specjalnych blankietach (z czerwonym paskiem) na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, a w miejscowościach nie będących siedzibą oddziału — w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

● Instytucje (parafie, zgromadzenia zakonne, kluby, szkoły) zlokalizowane w miejscowościach, w których znajdują się oddziały RSW zamawiają prenumeratę w tych oddziałach, a tam gdzie oddziałów tych nie ma — w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

● Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicznej przyjmuje (w takich samych terminach jak dla prenumeraty krajowej) Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „P-K-R”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od krajowej o 50 proc. — dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. — dla instytucji i zakładów pracy.

● Redakcja „GN”, nie prowadzi prenumeraty ani nie pośredniczy w jej załatwianiu.

PODWYŻKI NIE POMAGAJĄ

KRYSTYNA LOCH

W latach 80. było już kilka podwyżek plac nauczycieli. Teraz szykuje się kolejna. Przeciętny obywatel ma więc prawo sądzić, że w tym zawodzie zarabia się dobrze, że warto cudze dzieci uczyć. Faktycznie zarobki nauczycieli pozostają na samym dole tabeli płacowej. Za nimi jest już tylko służba zdrowia.

Jeśli przyjąć średnią płacę w przemyśle za 100, to w roku 1978 nauczyciel zarabiał z tego 75, a lekarz czy pielęgniarka 70. W porównaniu do średniej płacy w budownictwie, relacje te kształtowały się odpowiednio jak 69 i 65.

W 7 lat później, w roku 1985, średnia płaca w szkolnictwie i oświacie stanowiła już tylko 73,5 proc. przeciętnej płacy w przemyśle, w służbie zdrowia — niecałe 69 proc. Nauczyciele, pielęgniarki i lekarze zarabiają więc relatywnie mniej od swych kolegów z przemysłu niż przed rokiem 1980.

Polityka plac zmieniała się w naszym kraju kilkakrotnie, zmieniały się także wynikające z niej zasady wynagradzania pracowników. Trwałe okazały się jednak tendencje decydujące o proporcjach plac pracowników zatrudnionych w poszczególnych dziedzinach działalności. Najwięcej zarabia się w tzw. sferze materialnej, najmniej w sferze niematerialnej bez względu na wymagania pracy, np. potrzebę kwalifikacji.

Karol Marks podzielił pracę na produkcyjną i nieprodukcyjną. Praca produkcyjna jest pracą wykonywaną w tzw. produkcji materialnej, która tworzy produkt społeczny i dochód narodowy. Taką pracę wykonują ludzie zatrudnieni w przemyśle, budownictwie, rolnictwie, transporcie, w handlu i gospodarce komunalnej. Drugą z prac jest praca nieprodukcyjna, wykonywa-

na np. w nauce, kulturze, administracji, szkolnictwie, służbie zdrowia. Jest to praca nie tworząca konkretnych, materialnych efektów, aczkolwiek też potrzebna i społecznie użyteczna. Marksowski podział pracy, być może uzasadniony w tamtych czasach, nie ma już dzisiaj właściwie racji bytu. W krajach rozwiniętych znaczna część dochodu narodowego powstaje w tzw. usługach niematerialnych, np. poprzez wdrażanie wyników postępu technicznego. Wiele krajów, jak np. Jugosławia czy Hiszpania, żyje z turystyki zaliczanej do pracy nieprodukcyjnej. Trudno też w praktyce rozdzielić dokładnie, kto faktycznie tworzy dochód narodowy, a kto pracuje tylko dla tzw. wyższych celów. Robotnik właściwie wyuczony, dobrze leczony, mający dobrą rozrywkę pracuje zwykle lepiej, i odwrotnie. Mimo to zasada płacenia więcej za sam fakt zaliczenia pracy do tzw. sfery materialnej obowiązuje prawie we wszystkich krajach socjalistycznych. Uzasadnia się to rozmaicie. Na przykład potrzebą zachęcenia ludzi do pracy w przemyśle w pierwszych latach powojennej odbudowy kraju. Także tym, że ludzie wybierający pracę w szkole, szpitalu czy w instytucie naukowym powinni czynić to nie z powodu materialnych, ale z powołania, chęci spełnienia określonej misji, społecznego posłannictwa.

Wydaje się, iż nie jest przypadkiem, że o wyższe płace dla nauczycieli upomnieli się w roku 1980 strajkujący robotnicy. Życie bowiem stara się regulować nieprawidłowości, a skutki tego odczuwają zwykle szeregowi obywatele. Złe opłacany nauczyciel uczy kiepsko, czeka też na korepetycje lub usiłuje inaczej zarobić, np. ujawniając przed egzaminem tematy. Mało zarabiający lekarz liczy na dodatkowe wsumienie banknotu do kieszeni, podobnie jest z urzędnikiem czy naukowcem.

Robotnicy wiedzą, że każdy z tych potrzebnych, a nisko opłacanych fachowców będzie się starał nadrobić zaległości. Najczęściej ich kosztem, bo zapłacą z własnej kieszeni za dodatkowe lekcje dziecka, operację w szpitalu czy załatwienie sprawy w urzędzie.

Postulaty strajkujących robotników zostały zapisane i przyjęte. Powstała „Karta Nauczyciela”, w której przyjęto zasadę, że nauczyciel powinien zarabiać tyle, ile równorzędny pracownik w przemyśle, a więc inżynier czy technik. Daleko jednak do tego, mimo iż pracownicy oświaty i służby zdrowia biją na głowę poziomem wykształcenia tych z przemysłu.

Jeżeli w roku 1983 wyższe wykształcenie miało niewiele ponad 20 proc. pracowników umysłowych zatrudnionych w przemyśle, to w służbie zdrowia było ich 24 proc., a w oświacie — blisko połowa. Odwrotnie jest, jeśli porównać odsetek pracowników umysłowych z wykształceniem poniżej średniego. W przemyśle wykształcenie niższe od średniego ma 10,1 proc. pracowników, w służbie zdrowia 6 proc., w oświacie 2 proc. Mamy więc kolejny przykład rozbieżności płacy z poziomem kwalifikacji czy wręcz dyskryminacji placowej osób najbardziej wykształconych.

Interesujące jest porównanie poziomu plac w przemyśle oraz w szkolnictwie i służbie zdrowia na poszczególnych stanowiskach. Wskazuje ono na początku, że bardziej poszkodowani są robotnicy niż pracownicy pozostali. Robotnicy zatrudnieni w oświacie i służbie zdrowia zarabiają niecałe 60 proc. tego, co ich koledzy w przemyśle. Trudno się więc dziwić, że latami trwają remonty szkół i szpitali, że w szkołach, przedszkolach i przychodniach jest brudno, bo za marne wyn-

grodenie brakuje chętnych do pracy. Porównując zarobki pracowników umysłowych, dochodzi się do wniosku, że w szkolnictwie i służbie zdrowia najbardziej jeszcze opłaca się być ekonomistą i pracownikiem administracji. Pracownicy ci zarabiają przeciętnie od 80—84 proc. tego, co osoby na równorzędnych stanowiskach w przemyśle. Natomiast najmniej opłaca się być dyrektorem szkoły oraz zajmować się bezpośrednio leczeniem chorych. Pracownicy zatrudnieni na kierowniczych stanowiskach w oświacie zarabiają niecałe 60 proc. tego, co przeciętny kierownik w przemyśle. A lekarz i pielęgniarka dostaje tylko 62 proc. płacy przeciętnego inżyniera czy technika w zakładzie przemysłowym. Ordynator oddziału w szpitalu zarabia o 20 proc. mniej od dyrektora przedsiębiorstwa. Nauczyciel z tytułem magistra i z przygotowaniem pedagogicznym zarabia tylko 78 proc. tego co mistrz, od którego wymaga się jedynie średniego wykształcenia.

Skutki utrzymywania niskich plac w szkolnictwie i służbie zdrowia są wprawdzie widoczne na co dzień, trzeba jednak o nich stale przypominać, gdyż jest to nie tylko sprawa zarobków i uznania zawodowego jednej grupy ludzi, lecz aktualnie jednym z podstawowych problemów społecznych.

Służba zdrowia już obecnie w niewielkim stopniu zaspokaja potrzeby ludzi. Zaczyna brakować lekarzy, a szczególnie pielęgniarek. Są to, zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów, zawody deficytowe. Zatrudnieni w szpitalach i przychodniach są już obecnie przepracowani — aby dorobić, pracują na kilku etatach; starają się zastępować tych, których brakuje. Niskie płace są powodem, że do pracy w służbie zdrowia przyjmuje się często ludzi przypadkowych, bez wymaganych kwalifikacji. Dotyczy to szczególnie średniego personelu medycznego, w tym pielęgniarek.

Do zawodów deficytowych należy także nauczyciel. Do szkolnictwa przychodzi coraz mniej absolwentów wyż-

BYĆ ALBO MIEĆ

ELŻBIETA SUJAK

Być, albo mieć — to dwie drogi zaspokajania ludzkiej potrzeby wartości. Potrzeby — przypomnijmy — elementarnej, warunkującej podstawowe samopoczucie człowieka. Stan głodu wartości można zaobserwować już u dziecka, które najpierw zwraca się do swych rodziców, by doznać nasycenia. To pierwsze nasycenie biegnie drogą „być” — być ukochaniem rodziców, być ich skarbem, przedmiotem troski serdecznej, istotą najdroższą. Rodzice nie są jednak w stanie na trwałe nasycić tego głodu. W miarę, jak dziecko coraz bardziej od nich odbiega, zwraca się ku światu zewnętrznemu, jego głód wartości szuka nowych form zaspokojenia: Mieć to, co mają inne dzieci. Czasem jest to rowerek, jakiś pistolet, piłka, łyżwy, narty czy nieco później modny ciuch. Te przedmioty przydają dziecku poczucia własnej wartości i bywa, że sprzęgnie się ono już na dłu-

go (na zawsze?) z przedmiotami. Nie mówi się zresztą, o co tu chodzi, pozostajemy w kręgu uzasadnień rzeczowych: piłka do grania, rower do jeżdżenia, samochód oczywiście też. Zupełnie jednak nierzeczowe jest przeżywanie uczuciowe: nie mieć, nie oznacza tutaj braku, lecz upokorzenie. Można jednak swój głód przeżywania siebie jako wartości wprowadzić na drogę „być”. Być lepszym od innych, sprawniejszym, lepiej poinformowanym, silniejszym, lepiej ocenianym w szkole. Już pierwszoklasista zna satysfakcję, jakiej dostarcza piątka w zeszycie i na świadectwie i doznaje niekiedy upokorzenia związanego z otrzymaną dwójką. Nie żał wysiłków i pracy, gdy są nagradzane dobrą oceną, ale jakże dotkliwie przeżywa się brak sukcesu i porównywanie z innymi na swoją niekorzyść.

— Nie uświadamiamy sobie nawet,

w jakim momencie miernikiem własnej wartości stają się inni — najpierw budzący spontaniczny podziw, chęć naśladowania i dorównania, potem imponujący niedoścignieni, potem wywołujący wewnętrzny sprzeciw i niechęć, gdy zbyt natrętnie stawiani są wzór i model zachowań i osiągnięć. I nie ma znaczenia, czy jest to prymus klasowy, czy starszy brat — staje się miarą niedorastania, źródłem upokorzenia.

W ten sposób inni stają się jakby miarą mojej wartości, a porównywanie się z innymi źródłem stanów niezadowolenia z siebie oraz jakże często upokorzenia i motywem podejmowania rywalizacji. Rzeczy stają się czymś, co inni „już” mają, a ja „jeszcze” nie — zupełnie bez względu na rzeczywiste potrzeby, prócz chęci poprawienia sobie samopoczucia, zaznaczenia własnej wartości. I tak możemy znaleźć się w jednej z dwóch pułapek: w pierwszej nieprzytomnie wzmagamy wysiłki, by dorównać i w ten sposób doznać zaspokojenia potrzeby wartości („nie jestem gorszy”); albo inaczej: nastawiamy się na porównanie z tymi, co mają mniej,

nie dorastają do mnie, mniej potrafią być dla... akcji wyprzedzania i górowania nad nimi. Niepokój, wzbudzany przez tych, co nas wyprzedzili, likwidujemy w prosty sposób: „ma więcej, bo kradnie”, „osiągnął sukces, wyróżnienie?” — ktoś mu to załatwił przez znajomości, układy” itp. W ten sposób zupełnie bez wysiłku mogą uznać własną wyższość. Pozostają jednak wciąż na uwiecz porównań i rywalizacji, w ustawicznej pogoni za czymś, czego jeszcze nie mam, jeszcze nie zaliczyłem, nie zdobyłem... Inni ludzie stają się dla mnie albo źródłem satysfakcji, gdy mam coś lepszego albo więcej czy też jakoś bardziej „jestem kimś” — albo upokorzenia, gdy doskwiera poczucie niedorastania, pozbawienia... Potrzeba, by być wartością, oddziela mnie od ludzi, nie dopuszcza, by być razem. Niewielki krok do tego, by uznać, że można się innymi posłużyć dla własnego wywyższenia, by potraktować kogoś jako narzędzie... A może pozostają jeszcze wciąż na poziomie dziecka, zaspokajającego swoje poczucie wyższości przez wyśmianie przezwisk ujawniających cudze słabości, albo udowadniającego przy pomocy pięści swoją przewagę?

— Prawda, że poczucie niedorastania może stać się motywem wzmocnienia wysiłków w dążeniu, wiele inkaustu, a potem atramentu wypisano, sławiąc szlachetną rywalizację, pochwalając współzawodnictwa a przemilczając szkody, jakie przynoszą zrewnow przegrywającym, jak i wygrywającym. Zresztą impuls współzawodnictwa jest w nas tak mocno zakorzeniony, że raczej wymaga pilnej uwagi, trzymania na wodzy, bo wcale nie jest „dobry na wszystko”.

Żeby naprawdę bardziej „być”, pozostać na drodze rozwoju, trzeba mi raczej wyzwoić się z rywalizacji, uwolnić swoje przeżywanie od emocji wyzwalanych porównywaniem się z innymi — bo wszystkie one oddzielają mnie od innych ludzi, zatruwają atmosferę kontaktów międzyludzkich, niszczą znacznie większą wartość niż osobista satysfakcja: zagłuszają w zarodku kielkującą miłość bliźniego. Każde porównywanie, zwłaszcza zaś w wychowaniu, zagraża możliwym przecież, choć tak często kruchym więziom międzyludzkim.

Katechizm

EUCHARYSTIA — ŁAMANIE CHLEBA

Według żydowskich zwyczajów łamanie chleba rozpoczynało wspólny posiłek. Ojciec rodziny wypowiadał nad chlebem błogosławieństwo, łamał chleb i rozdawał uczestnikom posiłku. Tak czynił i Pan Jezus, gdy np. karmił rzesze ludzi chlebem przez siebie rozmnożonym: „wziął pięć chlebów, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom” (Mt 14, 19). Podobnie uczynił w czasie ostatniej wieczerzy, gdy „wziął chleb i, odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Mt 26, 26). Odtąd wyrażenie „łamanie chleba” staje się wśród chrześcijan jednym z określeń Eucharystii. Dzieje Apostolskie mówią, że pierwsi wyznawcy Jezusa „trwali w nauce apostołów, w łamaniu chleba i w modlitwie” (2, 42). Opisując zaś pobyt św. Pawła w Troadzie, św. Łukasz, autor Dziejów Apostolskich pisze: „W pierwszym dniu po szabacie (a więc w niedzielę! — AZ) kiedy zebrałiśmy się na łamanie chleba, Paweł... przemawiał do nich” itd. (Dz 20, 7).

Zwyczajowy gest łamania chleba wyrażający wspólnotę nasładowanych ze sobą do stołu staje się w związku z Eucharystią znakiem znacznie istotniejszej więzi wszystkich jej

uczestników. W 1 Liście św. Pawła do Koryntian czytamy: „Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (10, 16—17).

Jedność uczniów Jezusowych z Nim samym i między sobą — to miłość, którą jest sam Bóg; Jezus modli się do Ojca za swoich uczniów, „aby miłość, którą Ty mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich”, „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas” (J 17, 26. 21). Św. Jan, choć nie podaje w swej Ewangelii ustanowienia Eucharystii, wiąże z ostatnią wieczerzą Jezusowe przykazanie wzajemnej miłości, miłości takiej, jaką On sam ich umiłował, gotowej oddać życie za przyjaciół swoich (15, 12—13), a jednocześnie wyrażającej się w codziennej służbie, jakiej przykład dał uczniom umywając im nogi (13, 1—11).

Udział w Eucharystii — łamaniu chleba — jest zgodą na taką miłość. Ma być jej wyrazem i źródłem. W przeciwnym razie „nie ma spożywania Wieczerzy Pańskiej” (1 Kor 11, 20).

A. Z.

szych uczelni: w roku 1983 zatrudniono ich 11 tys., w roku 1986 już tylko 7 tys. Coraz częściej w szkołach uczą osoby bez przygotowania pedagogicznego, nieraz tylko po liceum ogólnokształcącym. Trudno w tych warunkach dobrze uczyć, nie mówiąc o podnoszeniu kwalifikacji. Ewidencja prowadzona przez Wojewódzką Bibliotekę Pedagogiczną w Katowicach potwierdza to, co pisano niedawno w śląskiej prasie o stanie czytelnictwa wśród nauczycieli. Tylko co piąty nauczyciel korzysta ze zbiorów literatury fachowej, a w niektórych miastach jedynie co dziesiąty. Tak jest na Śląsku, a jak w innych, mniejszych ośrodkach? Jak wykształcona będzie młodzież przez nie czytających, nie podnoszących kwalifikacji nauczycieli? Nalczy sądzić, że podobne problemy występują i w służbie zdrowia.

Niewesołe rozważania wskazują, że właściwemu funkcjonowaniu oświaty i służby zdrowia nie pomogą okresowe podwyżki plac dla nauczycieli oraz innych pracowników tzw. sfery niematerialnej, pochłaniane zresztą przez inflację i „wyrównywane” przez wzrost plac w sferze materialnej. Potrzebne jest po prostu płacenie wszystkim „według pracy”, tzn. według jej wymagań i efektów bez względu na to, czy jest to praca produkcyjna, czy nieprodukcyjna, zaliczana do tej czy też innej sfery.

W Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych przygotowywana jest ustawa o zasadach weryfikacji plac pracowników sfery niematerialnej. Ma ona zagwarantować, że w przyszłości ich place będą rosły w określonym stopniu do poziomu plac pracowników sfery materialnej. Nieznane są jeszcze konkretne rozwiązania, stwarzają jednak szansę, że być może nadejdą czasy, kiedy nauczyciele o wysokich kwalifikacjach będą mogli zarobić tyle, ile urzędnicy na kopalni. A dobry lekarz — tyle, ile inżynier w przemyśle. Piśzę tylko o szansie, bo wiemy przecież, ile dobrych zasad rozmiąja się u nas z życiem.

MIROSLAW BOCHENEK

DO...

Gubiąc po drodze sterty pieluch biegniemy ciemnym korytarzem jeszcze policzyć można wielu jeszcze odróżnić można twarze. Jeszcze tulimy się do złudzeń jak to w przedszkolu robią dzieci wierzymy, że na gwiazdnej smudze jest Bóg co żmudnie sens nam skleci. Jeszcze myślimy: świat dopiero zaczął się z nami bawić w życie dopiero w dłoni pęka szeląg sąsiednie gardło dla ci stryczek. Jak na początku jak oseskom twarz nam gorzeje w zsmarszczki wchadzi oszukujemy się swą klęską rzucaną wciąż na pastwę godzin. Biegniemy po coś korytarzem mimo że sens tylko w tym biegu... bo w oczach gaśnie już cel marzeń ale czy to istotny szczegół?

JERZY WOLIŃSKI

OPOWIEDZ

Opowiedz im kiedyś
Opowiedz o mnie zaklętym w kamień
A przecież pragnęłam tak niewiele
Jasności słońca
Wolności rzeki
i z niej kropli wody
dla zeschniętych ust
Inni szli i biegli
Ja stałam jak zaczarowany
Uśmiechem samotnego księżycy —
Marzyciela Wielkiej Nocy
Byłam wciąż kamieniem
A chciałam być ptakiem
Opowiedz im kiedyś
Opowiedz im o mnie
niknącym we mgle umieraniu
skąd wyciągam rękę do nieba
po oknach gwiazdy
z Twoich oczu
Obecny w żdźbale trawy
W powiewie wiatru
W ziarenku piasku
W kamieniu —
umierający i zmartwychwstały

KS. JAN KAPICA

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 3)

W czerwcu 1917 roku z inicjatywy ks. Kapicy zwołano do Katowic zebranie księży — zarówno należących do obozu polskiego, jak i do Centrum. Celem zgromadzenia miało być podjęcie nowej próby wyjednania u władz zgody na wprowadzenie języka polskiego do nauki religii. Na zebraniu tym zrodziła się także idea powołania do życia polskiego ludowego związku oświatowego, który umożliwiłby księżom rozwijanie oświaty niezależnie od szkoły niemieckiej.

23 czerwca 1917 roku nauczanie języka polskiego w niższych klasach szkoły powszechnej przywrócono w Wielkopolsce. Równocześnie minister szkolnictwa zdecydowanie odrzucił petycję księży śląskich oświadczając, że Górny Śląsk należący od wieków do Rzeszy jest terytorium niemieckim i nie może być mowy o wprowadzeniu języka polskiego do szkół na tym terenie. Dla Polaków sprawa stała się zatem oczywista. Jeśli Niemcy, nawet zmęczeni wojną, nie są skłonni do ustępstw, to przyszłość nie pozostawia żadnych złudzeń co do możliwości przetrwania elementu polskiego na Górnym Śląsku w ramach państwa niemieckiego. Pozostawało zatem rozwiązanie ostateczne — walka zbrojna, która miała niebawem rozgorzeć i przynieść wyzwolenie, przynajmniej części Górnego Śląska.

Ostatnim pokojowym akcentem zmagania o przywrócenie języka polskiego w nauce religii na Górnym Śląsku był list otwarty skierowany na ręce posłów sejmu pruskiego, zredagowany przez ks. E. Szramkę, oraz obszerny artykuł w tej samej sprawie na łamach „Schlesische Volkszeitung”, napisany przez ks. Kapicę.

Koniec wojny i klęska Niemiec zbliżyły się nieuchronnie. 25 października 1918 roku parlament niemiecki debatował nad zmianą konstytucji. W obradach nie można było pominąć 14 punktów Wilsona. To posłużyło Korfantemu za pretekst do wystąpienia wobec rządu pruskiego z żądaniem rewindykacji ziem polskich. Wystąpienie to stało się faktem bez precedensu. Korfanti był pierwszym Polakiem, który w parlamencie niemieckim zażądał zwrotu Pomorza, Wielkopolski i Górnego Śląska Polsce.

Traktat pokojowy podpisany 28 czerwca 1919 roku przewidywał wprawdzie zwrot terenów Śląska zamieszkałych przez ludność etnicznie polską, ale zadecydować o tym miał dopiero plebiscyt. Komisarzem plebiscytowym został mianowany Wojciech Korfanti. Zanim doszło do plebiscytu, miały miejsce dwa powstania śląskie oraz niezwykle ożywiona agitacja plebiscytowa, w której brał także udział ks. Kapica.

Kierownikiem akcji plebiscytowej na powiat pszczyński został siostrzeniec ks. Kapicy, Jan Kędzior. Jego zastępcą Korfanti mianował proboszcza tyńskiego. J. Kędzior wspomina później, że ks. Kapicę wysyłano do tych miejscowości, gdzie Niemcy zdobywali przewagę. Po jego przemówieniach zwycięstwo Polaków było pewne. Ks. Kapica pisał także liczne artykuły prasowe, w których chyba najlepiej przedstawił problem krzywdy Górnoszlazaków: brutalną akcję germanizacyjną i upośledzenie społeczne tej samej ludności. Opcja za Polską miała przynieść Ślązakom nie tylko wyzwolenie narodowe, ale także społeczne. Grenschutz (niemiecka straż graniczna) kilkakrotnie nastawał na życie ks. Kapicy. Przez jakiś czas Ksiądz musiał mieszkać poza Tychami i ukrywać się.

Dla aktywniejszego włączenia w akcję plebiscytową miejscowej inteligencji powstał dnia 20 lipca 1919 roku Śląski Związek Akademicki z ks. dr. Teodorem Kubiną na czele. W ramach Związku powołano Sekcję Teologiczną (z czasem najaktywniejszą), kierowaną przez ks. Kapicę i ks. Lewkę. Odegrała ona poważną rolę w tych wszystkich kwestiach, w których Niemcy usiłowali wprzeżyć religię do działalności politycznej i odwoływać się do chrześcijańskiego sumienia. Ks. Kubina wydał wówczas broszurę pt. „Stanowisko duchowieństwa wobec kwestii Górnoszlazkiej”. Sekcja uchwaliała liczne rezolucje, wysyłała telegramy do Stolicy Apostolskiej i Prymasa Polski. Dość skutecznie zadziałała zwłaszcza wobec niemieckiej akcji propagandowej kierowanej przez ks. Pawła Nieborowskiego.

Do głośnego incydentu doszło w listopadzie 1920 roku, kiedy to kard. Bertram — mając poparcie nuncjatury w Monachium, jednakże bez wiedzy komisarzy papieskiego na terenie plebiscytowym, Achillesa Rattiego — wydał rozporządzenie zakazujące księżom i klerykom działalności plebiscytowej bez zgody proboszcza, pod rygorem natychmiastowej suspensy. Księżom pochodzącym spoza Śląska zakazał natomiast pobytu na terenie swej diecezji i całkowicie wykluczył ich z działalności plebiscytowej.

W sytuacji, kiedy większość proboszczów (zwłaszcza w dużych parafiach, gdzie prawo prezenty spoczywało w rękach niemieckich kapitalistów, arystokracji czy rządu) była ducha niemieckiego, tego rodzaju rozporządzenie mogło znacznie osłabić polską akcję plebiscytową, jako że księża odgrywali w niej znaczną rolę.

Na zebraniu duchowieństwa w Bytomiu 30 listopada 1920 roku uchwalono rezolucję przeciwko rozporządzeniu kardynała, podpisaną przez 91 księży. Równocześnie na ręce prymasa Dalbora wysłano prośbę o dalszą pomoc ze strony księży polskich spoza Górnego Śląska; miejscowe duchowieństwo było bowiem nadmiernie przeciążone pracą duszpasterską i działalnością plebiscytową.

W tych samych dniach rząd polski złożył protest na ręce nuncjusza w Warszawie oraz w Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej. Episkopat Polski z Prymasem na czele zwrócił się z prośbą do Stolicy Apostolskiej o cofnięcie dekretu kard. Bertrama. W wyniku całej akcji do Opola przybył nowy komisarz papieski dla terenów plebiscytowych, ks. prałat Giovanni Ogno Serra. Wydał on nowy, łagodniejszy od poprzedniego dekret, dotyczący udziału księży w działalności plebiscytowej. Podkreślił przy tym całkowitą wolność sumienia w decyzjach politycznych.

W ferworze walki politycznej miało jednak dojść wkrótce do nieporozumienia z nowym komisarzem papieskim. Podczas trzeciego powstania Sekcja Teologiczna zwołała do Królewskiej Huty (Chorzów) zebranie księży polskich, na którym uchwalono kilka ostrych rezolucji, dotyczących zwłaszcza losu księży wypędzonych przez Niemców; wysłano także dwa telegramy do Stolicy Apostolskiej: jeden — w sprawie gwałtów zadawanych księżom polskim, drugi — o zamianowanie delegata apostolskiego dla Górnego Śląska, gdyż — zdaniem księży — ordynariusz wrocławski nie panował nad sytuacją. To wszystko działało się z pominięciem komisarza papieskiego, było więc niewątpliwym naruszeniem dyscypliny kościelnej. W tej sytuacji dalsze istnienie Sekcji Teologicznej stało się pod znakiem zapytania. Po długiej korespondencji zarząd postanowił nie zwoływać więcej zebrań. Zresztą wkrótce rozpoczął swe urzędowanie delegat biskupi dla Górnego Śląska, a Sekcja uległa formalnie rozwiązaniu.

DELEGAT BISKUPI

20 października 1921 roku zapadła ostateczna decyzja Ligi Narodów i Rady Ambasadorów w sprawie podziału terenów plebiscytowych. Dla powiatów przyznanych Polsce kardynał Bertram ustanowił delegaturę biskupią-biskupią, a dnia 21 października 1921 roku swym delegatem z władzą wikariusza generalnego mianował ks. Jana Kapicę. 2 maja 1922 roku ks. Kapica otrzymał godność prałata domowego Jego Świątobliwości.

Sprawowanie urzędu delegata biskupiego przysporzyło mu trosk i problemów. Należało przede wszystkim osadzić na parafiach księży wypędzonych przez Niemców. Powodowało to wiele rozgoryczenia, ponieważ proces ten z konieczności trwał dosyć długo. Rodziły się także problemy natury materialnej, gdyż delegatura nie posiadała żadnych funduszy, a rząd polski nie spieszył się z subwencjami, by w ten sposób przyspieszyć kościelne uniezależnienie Górnego Śląska od Wrocławia.

Zbliżała się chwila uroczystej zmiany suwerenności państwowej na Górnym Śląsku. Z tej okazji ks. Kapica wydał specjalne orędzie w języku polskim i niemieckim do zamieszkałych tu katolików. Wreszcie 20 czerwca 1922 roku wojsko polskie pod dowództwem generała Stanisława Szepetyckiego wkroczyło na ziemię śląską. Na moście szopenickim ks. Kapica powiedział w

słowie powitalnym m.in.: „Siedemset lat byliśmy rozłączeni, ale nie zapomnieliśmy języka ojczystego, nie zapomnieliśmy pacierza polskiego... Śląsk przynosi swej Ojczyźnie hojne dary w ofierze, boć ziemia nasza bogata w skarby. Lecz największym skarbem naszej ziemi to nie węgiel i żelazo, lecz serce ludu katolickiego, to serce proste jak serce dziecka, a jednak mężne, waleczne i stałe, jak ta stal, którą hutnik kuje. To serce ludu katolickiego składamy Ci Ojczyzno w ofierze, to serce pełne wiary, pełne boleści tudzież radości i pełne nadziei”.

Gdziekolwiek na Śląsku witano przybywające wojsko polskie, obecny był ks. Kapica jako przedstawiciel władzy duchownej. Wreszcie na koniec wojsko z generałem Szepetyckim przybyło do Tych, by złożyć hołd pierwszemu przedstawicielowi polskiej władzy kościelnej na wyzwolonym Śląsku.

Ukoronowaniem uroczystości związanych z powrotem do Macierzy był imponujący zjazd katolików w Katowicach 10 września 1922 roku. Uchwalono na nim cztery rezolucje: 1. Ku pokrzepieniu rodaków pozostałych po stronie niemieckiej; 2. Powołanie zorganizowanej akcji katolickiej; 3. O szkole wyznaniowej; 4. O zgodnej współpracy Kościoła z państwem.

Coraz mniej popularne stawało się provizorium, jakim była delegatura biskupia de jure zależna od biskupa rezydującego na terenie obcego państwa. Coraz więcej głosów domagało się zmiany tego stanu rzeczy. Pismem z dnia 26 października 1922 roku ks. Kapica przedstawił cały problem nuncjaturze w Warszawie. Rozstrzygnięcie tej kwestii przez Stolicę Apostolską nastąpiło 7 listopada tegoż roku. Delegaturę biskupią zastąpiono innym provizorium, dla Polaków bardziej do przyjęcia — administracją apostolską. Przed zawarciem konkordatu z Polską tworzenie nowej diecezji było niemożliwe (nastąpiło to dopiero w roku 1925). Administratorem apostolskim został mianowany ks. August Hlond. Jego uroczysty ingres odbył się 17 grudnia 1922 roku. Radosny nastrój tej uroczystości zmąciła ponura wieść o morderstwie prezydenta Narutowicza.

U SCHYLKU

Ks. Kapica, przez wielu uważany za przyszłego biskupa śląskiego, był zbyt wielkim człowiekiem, by z żalem odchodzić od władzy. Wykonywał ją zresztą wyłącznie z poczucia obowiązku. Jego działalność miała na względzie przede wszystkim dobro Kościoła i ludu śląskiego. Nie szukał własnej chwały ani spełnienia własnych ambicji. Dzięki temu odszedł z honorem, a swych następców — zarówno ks. Hlonda, jak i późniejsz. ks. biskupa Lisieckiego — mógł zaliczyć do przyjaciół.

Szczególnie ks. Hlond w trudnych początkach swego urzędowania często szukał u niego rady i pomocy. Jego opinią kierował się także w obsadzaniu urzędów kurialnych i innych stanowisk kościelnych. Ks. Kapica został dziekanem konsultorów diecezjalnych, a po utworzeniu diecezji i powołaniu kapituły — jej pierwszym prepozytem. Niemal do końca swych dni ks. Kapica pozostał aktywny jako kaznodzieja, mówca i autor licznych artykułów. Dzięki wybitnemu talentowi oratorskiemu był niemal niezastąpiony na wszystkich ważniejszych uroczystościach kościelnych i państwowych. Przemawiał przez radio katowickie, układał odezwy (zwłaszcza w sprawie budowy katedry śląskiej), publikował liczne artykuły na łamach „Gościa Niedzielnego”.

W roku 1928 ks. Kapica obchodził jubileusz 30-lecia swego proboszczowania w Tychach. Uroczystość była okazją. Jubilat jednak coraz bardziej zapadał na zdrowiu. W roku 1930 otrzymał godność infulata.

Probstwo w Tychach było licznie odwiedzane zarówno przez księży, przyjaciół, jak i przez mężów stanu. Z dużym zainteresowaniem wsłuchiwało się w rozważania ks. Kapicy. Jego poglądy — oryginalne i poparte wielką erudycją — wielu ludziom pomagały w kształtowaniu własnego obrazu rzeczywistości. Ale nade wszystko pozostał ks. Kapica duszpasterzem. Umiłował prosty lud, z którego sam pochodził. Jemu przede wszystkim poświęcił swoje siły i zdolności.

Zmarł 10 września 1930 roku. Liczył zaledwie 64 lata. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją ludu śląskiego. Na nagrobku wielkiego kapłana widnieje napis: „Żal mi ludu”.

Ks. Stanisław TKOCZ

Z WATYKANU

PAPIEŻ O POLSKIEJ KULTURZE LUDOWEJ

5 sierpnia wieczorem w Castel Gandolfo w obecności Ojca Świętego wystąpiły dwa polskie zespoły pieśni i tańca — Akademii Medycznej z Lublina i Ziemi Lubuskiej z Zielonej Góry, przebywające na występach we Włoszech.

Dziękując za to spotkanie, Jan Paweł II wskazał na wartość reprezentowanego przez zespoły dziedzictwa kulturalnego polskiego ludu. Powiedział m. in.: „Cywilizacja nowoczesna, cywilizacja techniczna wypiera w znacznej mierze to, co jest spontaniczne, to, co płynie wprost z człowieka i czym się człowiek wprost i bezpośrednio wyraża. Taniec na pewno jest taką dziedziczną wyrazem, taką dziedziczną sztuką, w której człowiek wyraża się wprost i bezpośrednio. Wyraża się swoim gestem, swoją sprawnością, swoim ciałem — i to jest wyraz wspaniały. Jest zatem w naszym tańcu jakieś dziedzictwo, spłacanie dług w stosunku do tych naszych dawnych czasów, które nam przekazały te bogactwa, tak jak tyle innych bogactw sztuki, architektury, poezji, muzyki, tak i te bogactwa tańca narodowego, tańca ludowego. I to jest ogromnie potrzebne, to jest wielkie dobro dla naszych pokoleń, które od tego w jakiejś mierze odeszły, a trzeba, żeby to wciąż było obecne wśród nich, żeby było obecne w swojej tradycyjnej, klasycznej formie, a równocześnie w swojej formie w jakiś sposób stylizowanej, tak jak to robią zespoły artystyczne”.

MŁODZI W KOŚCIELE

9 sierpnia przed modlitwą Anioł Pański Ojciec Święty prowadził rozważania na temat zbliżającego się Synodu Biskupów. Tym razem mówił o młodzi. „W obecnym, historycznym momencie Kościoła — zaakcentował — w kontekście żarliwości apostołstwa świeckich szczególnej wartości nabierają zrzeczenia młodzi. To właśnie do nich, do młodych całego świata. Sobór skierował ostatnie swe orędzie, zachęcając ich do walki z egoizmem, zachęcając, aby byli wielkoduszni, szczerzy, czysti, pełni godności. Powołał ich do budowania lepszego świata, wyraził wobec nich zaufanie i miłość. W ten sposób ojcowie soborowi pragnęli opracować bogate dziedzictwo nauki i wskazań duszpasterskich, jakie dojrzało na tym wielkim zgromadzeniu i przekazali je z całym zaufaniem twórczej energii młodym pokoleniom.

Rozkwit stowarzyszeń i ruchów młodzieżowych, jaki dokonuje się na naszych oczach — mówił dalej Jan Paweł II — wskazuje, że ten przekaz został wielkoduszenie przyjęty”.

Jako na jedną z oznak tego przyjęcia, Papież wskazał na wzrost powołań kapłańskich i zakonnych. Zakończył zaś uwagę: „Pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, ażeby zostały wykorzystane wszystkie zasoby apostołskie, których świat młodzieżowy jest depozytariuszem i żeby zostały stworzone warunki wyrażania całej żywotności, do jakiej jest zdolny. Ta wielka, dająca wzrost i pociągająca siła, jaką jest apostołstwo młodzieżowe, domaga się dzisiaj nowej oceny w świetle komunii kościelnej i w perspektywie jutra wobec zbliżania się trzeciego milennium chrześcijaństwa”.

PIUS XII WOBEC HITLERYZMU

W ostatnim numerze czasopisma jezuickiego „La Civiltà Cattolica” ukazał się esej historyka O. Roberta Grahama TJ, autora monumentalnego dzieła o działaniach Stolicy Świętej w latach II wojny światowej, nawiązujący do tej właśnie tematyki. W artykule O. R. Graham stwierdza, że papież Pius XII dzięki różnym kanałom informacyjnym znał plan Hitlera zmierzający do całkowitej eliminacji Kościoła katolickiego w Europie. Był to konkretny plan państwa bez Boga, który wypróbowano w jednym z regionów Polski, deportując stamtąd wszystkich księży, zakonników i zakonice.

O. Graham utrzymuje, że Pius XII zebrał informacje z poważnych i pewnych źródeł. M. in. przekazywali mu wiadomości tacy biskupi, jak kardynał Adolf Bertram z Wrocławia i bp Klemens von Galen, ordynariusz Münster. O. Graham ubolewa, że w wielu wypadkach oficjalne środki społecznego przekazu nie piszą o faktycznym na-

stawieniu Piusa XII do hitleryzmu, lecz wolą utrzymywać i insynuować, że Kościół, Papież, a zwłaszcza biskupi żyli sympatią dla Hitlera i narodowego socjalizmu lub przynajmniej, że biskupi i Papież nie zrobili wystarczająco dużo, pozostając bezczynni wobec zbrodni Hitlera i jego poczyną.

Historyk jezuicki stwierdza dalej, że Pius XII, będąc powiadomiony o powieści Hitlera, iż „zmażdży Kościół jak ropuchę”, zdawał sobie sprawę, że zwycięstwo Hitlera w II wojnie światowej oznaczałoby katastrofę dla Kościoła katolickiego i dla samej idei godności ludzkiej. Pius XII był przekonany, że Hitler został „owładnięty przez szatana” — twierdzi amerykański jezuita cytując między innymi byłego agenta Abwehry Josefa Muelle- ra. O. Graham dowodzi również, że Pius XII był poinformowany o przygotowaniach do zamachu na Hitlera.

WYWIAD KARD. CASAROLI

Włoski dziennik „Avvenire” opublikował wywiad z watykańskim sekretarzem stanu kard. Agostino Casarolim. Wywiad ukazał się z okazji 50-tej rocznicy święceń kapłańskich kardynała i dotyczył jego 32-letniej służby w dyplomacji watykańskiej. Na pytanie o najważniejszy cel obecnych wysiłków dyplomacji na świecie kard. Casaroli odpowiedział, że jest nim działanie na rzecz rozbrojenia. Watykan — dodał — chociaż nie posiada sił zbrojnych jest żywo zainteresowany rozmowami na ten temat i gotów jest poprzeć każdą inicjatywę, która temu by służyła. Na pytanie, czy w tym kontekście należy także oceniać udział Stolicy Apostolskiej w obradach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, kard. Casaroli stwierdził, że udział ten był podyktowany nie tyle racjami politycznymi, co moralnymi. Miejsce, jakie we wspólnocie państw europejskich zajmuje Stolica Apostolska, zobowiązuje ją do dawania świadectwa moralnego na tak ważnym forum międzynarodowym.

Stosunek międzynarodowej wspólnoty dyplomatów do nas — mówił dalej kardynał — jest różny. Spotykamy się czasem z bardzo chłodnym przyjęciem, ale większość jest do nas nastawiona serdecznie. Zupelnie wyjątkowy jest autorytet, jakim się cieszy Papież. Dyplomaci widzą w nim nie politykę, lecz Ojca. Jest on również autorytetem dla niechrześcijan oraz niewierzących.

Wspominając różne dramatyczne wydarzenia z historii dyplomacji watykańskiej, kard. Casaroli mówił m. in. o wydarzeniach z grudnia 1953 roku, kiedy to, jak powiedział, z przyczyn techniczno-prawnych nie odnowiono akredytacji ambasadorom emigracyjnych rządów Polski i Litwy. Wyповідаł się także na temat konfliktu z Jugosławią w 1952 r., kiedy to rząd Tity zerwał stosunki dyplomatyczne z Watykanem na wiadomość, że Pius XII mianował kardynałem abpa Stepinaca skazanego w 1946 r. na karę 15 lat więzienia. Wiele miejsca kard. Casaroli poświęcił także kryzysowi berlińskiemu w 1961 r. Wtedy apel Jana XXIII przyczynił się do rozładowania globalnego konfliktu. Kilka miesięcy później ówczesny I sekretarz KC KPZR Nikita Chruszczow wyraził podziękowanie Papieżowi za tę misję. W czasie tzw. kryzysu kubańskiego w 1963 r. głos Papieża ponownie przyczynił się do złagodzenia napięcia. W sytuacji, gdy eskadry marynarki USA i ZSRR płynęły gotowe do walki, dramatyczny apel Papieża umożliwił rozpoczęcie dialogu politycznego między zwaśnionymi stronami. Wydarzenia z 1963 r. umożliwiły również późniejszy kontakt Stolicy Apostolskiej z krajami socjalistycznymi, przede wszystkim z Węgrami i Czechosłowacją.

Komentując współczesne przeobrażenia w ZSRR kard. Casaroli stwierdził, że stwarzają one szansę na nową sytuację w świecie. Głównym celem dyplomacji Watykanu jest zapewnienie minimum swobód religijnych dla chrześcijan i dla działalności Kościoła. Jednocześnie Stolica Apostolska, jak i cały Kościół, zainteresowana jest wszystkimi zjawiskami współczesnego świata. Z tego względu Stolica Apostolska utrzymuje również kontakt z krajami, w których sytuacja ludzi wierzących jest zła. Na pytanie, czy dostrzega jakieś oznaki pozytywnej ewolucji we współczesnym świecie jeżeli chodzi o sprawy wolności religii, kard. Casaroli wskazał na istnienie ciągłego dialogu dyplomatycznego i chociaż w wielu przypadkach nie przyczynił się

on do nawiązania stosunków dyplomatycznych, samo jego istnienie zmienia sytuację ludzi wierzących. Mówiąc o zamierzeniach Stolicy Apostolskiej, kard. Casaroli mówił o znaczeniu stosunków ze ZSRR oraz z Chinami.

ZE ŚWIATA

MODLITWA O POKÓJ

Na Górze Hiei koło Kioto, gdzie mieści się centrum japońskiego buddyzmu, z okazji 1200 rocznicy założenia tam świątyni i uczelni Tendoi odbyło się spotkanie zwierzchników wielkich, monoteistycznych religii świata. 4 sierpnia dzwinki starożytnego dzwonu rozpoczęły modlitwy o pokój. W tym samym czasie rozdzwoniły się dzwony we wszystkich kościołach chrześcijańskich i świątyniach innych religii w Japonii. Wśród blisko 30 przedstawicieli wielkich religii świata był także przedstawiciel Stolicy Apostolskiej kard. Francis Arinze, przewodniczący watykańskiego sekretariatu ds. Niechrześcijan. Po chwili ciszy i kilkuminutowej medytacji została odczytana wspólna deklaracja na temat udziału ludzi wierzących w działaniach na rzecz autentycznego pokoju. Gospodarz spotkania Eitai Vomada, obecny zwierzchnik religijny wspólnoty na Górze Hiei oświadczył, że najistotniejszym momentem spotkania był sam fakt bycia we wspólnocie wszystkich zebranych tam osób. Przyjęty dokument podkreśla wagę, jaką dla przyszłości mieć będzie pokojowe orędzie głoszone wspólnym przez wszystkie religie świata.

Z okazji międzyreligijnego Dnia Modlitw o Pokój do uczestników spotkania skierował list także Jan Paweł II. Dał w nim wyraz swej radości, że kontynuowana jest — zrodzona przed rokiem w Asyżu — idea wspólnej modlitwy o pokój. „Dziś ludzie ze wszystkich religii zaczynają być świadomi — napisał Ojciec Święty — że pokój jest darem Boga, o który musimy Go prosić poprzez modlitwę wszystkich. Wojna może się zacząć od nielicznych, ale pokój wymaga współdziałania wszystkich. Jeżeli zaczynamy wznosić nasze serca i głosy do Boga, prosząc o pokój i powszechne braterstwo, Bóg z pewnością nas wysłucha.”

Pamiętamy również przy takich okazjach, że pokój wymaga wysiłku wszystkich, by budować takie ludzkie warunki życia, które uczyniłyby możliwą prawdziwą harmonię. Przekazuję moje najlepsze życzenia powodzenia dla tej inicjatywy na rzecz światowego pokoju. Moje modlitwy są dzisiaj z wami, tak jak wy, na Górze Hiei dajecie wyraz naszemu wspólnemu człowieczeństwu przed Bogiem” — zakończył Papież.

PIELGRZYMKA DO MARIJA BISTRICA

Po raz 256 wyruszyła tradycyjna pielgrzymka mieszkańców stolicy Chorwacji — Zagrzebia do narodowego sanktuarium chorwackiego w podgórskiej miejscowości Marija Bistrica. Uroczystości rozpoczęły się w sobotę 13 lipca w Zagrzebiu. Przewodniczył im kard. Franjo Kuharić, metropolita Zagrzebia i przewodniczący Konferencji episkopatu Jugosławii. Następnie poprowadził on grupy pielgrzymów do Marija Bistrica. Tam odbyła się droga krzyżowa na bistrickiej Kalwarii. W niedzielę 14 lipca kard. Kuharić przewodniczył uroczystej Mszy św. koncelebrowanej wraz z grupą kilkudziesięciu kapłanów. Teren sanktuarium wypełniła wielotysięczna rzesza pielgrzymów z Zagrzebia i innych miejscowości chorwackich. Swe kazanie poświęcił kard. Kuharić refleksji na temat kryzysu współczesnego świata. Wskazał on na potrzebę pokuty i nawrócenia jako warunek odnowy świata. W tym kontekście mówił o znaczeniu właściwego przeżycia Roku Maryjnego, który dla Kościoła w Chorwacji powinien być czasem wspólnotowej modlitwy. Zgromadzeni odnowili akt zawierzenia Maryi. Po powrocie do Zagrzebia pielgrzymi udali się na modlitwę do grobu kard. Alojza Stepinaca. Był on duchowym przywódcą Chorwatów w latach wojennych i powojennych oraz gorącym orędownikiem kultu Matki Bożej z Bistricy.

BISKUPI POTEPIAJĄ ZBRODNIĘ W HOMOINE

Konferencja Episkopatu Mozambiku potępiła niedawną masakrę ludności, dokonaną w miejscowości Homoine odległą o 400 km od stolicy kraju Ma-

puto. Nieznany oddział wymordował ponad 300 mieszkańców Homoine. Biskupi uważają ten tragiczny akt za najbardziej oczywisty i smutny zarzut rezultat istnienia zbrojnej przemocy w Mozambiku. Dokument podpisany przez przewodniczącego Konferencji Episkopatu Paulo Mandlate ordynariusza diecezji Tete stwierdza, że nie ma racji które by mogły usprawiedliwić nieludzki charakter dokonanej zbrodni niezależnie od tego, jakie były jej korzenie. Intencja czy zamierzony cel. Komunikat podkreśla, że większość pomordowanych stanowili ludzie niewinni i bezbronni. Władze Mozambiku oskarżyły o dokonanie masakry mozambiński narodowy ruch oporu Renamo, który jednak uchylił się od wszelkiej odpowiedzialności za przelewanie krwi i zażądał interwencji międzynarodowej komisji celem przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Od wielu lat w Mozambiku toczy się wojna domowa.

OBCHODY 1000-LECIA CHRZTU RUSI

Metropolita Sergiusz z Odessy przedstawił na łamach pisma „Moscow News”, które w języku angielskim wydaje w Moskwie Agencja Prasowa „Nowosti”, program obchodów jubileuszu 1000-lecia chrystianizacji Rosji. W dniach 6—9 czerwca 1988 r. w soborze Sw. Trójcy w Moskwie zbierze się Sobór rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Uczestniczyć w nim będzie 300 delegatów: wszyscy biskupi, przedstawiciele duchowieństwa oraz ludzie świeccy. Będzie to IV sobór rosyjskiej Cerkwi w XX wieku. Poprzednie odbywały się w latach 1917/18, 1945 i 1971. W czasie obrad Soboru dokonana zostanie kanonizacja wielkiego księcia Dymitra Dońskiego, malarza ikon mnicha Andrzeja Rublowa i mnicha Awrosija z klasztoru Optino. Jednocześnie uroczystości odbywać się będą w Kijowie, Leningradzie, Włodzimierzu, Nowogrodzie, Mińsku i Lwowie Metropolita Sergiusz wspominał także o kłopotach, jakie przed uroczystościami spowodował pożar w Zagorsku — centrum rosyjskiej Cerkwi. Spłonęło wtedy wiele bezcennych zabytków, zginęło 5 kleryków. Wielki wysiłek musi być podjęty — stwierdził — aby lawra siergiejewska została orestaurowana i przyjęła jubileuszowych gości. W rekonstrukcji zabytków w Zagorsku bierze także udział państwo, które przeznaczyło na ten cel 2 mln rubli. Przewiduje się także okolicznościowe wydanie Biblii oraz albumów ze sztuką religijną i książek o historii Cerkwi. Zostaną także wydane płyty gramofonowe z nagraniami muzyki cerkiewnej. Cerkiew zamierza z tej okazji wprowadzić nowe odznaczenia: św. Andrzeja, św. Olgi i moskiewskiego księcia Danila. Symbolem graficznym uroczystości będzie sylwetka pomnika św. Włodzimierza, który stoi w Kijowie nad Dnieprem w miejscu, gdzie dokonywał się akt chrztu.

Metropolita Sergiusz oświadczył także, iż spodziewana jest modyfikacja prawnego statusu Cerkwi. Zapewni ona Cerkwi większą swobodę działania.

Z POLSKI

RYBNICKA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ

42 pielgrzymka rybnicka na Jasną Górę przybrała w tym roku charakter pielgrzymki diecezjalnej. Liczyła ponad cztery tysiące uczestników. W jej skład weszła 400-osobowa pielgrzymka z Tych i pielgrzymka z Jastrzębia. Jako owoc zeszłorocznej pielgrzymki w Tychach powstało Bractwo Trzeźwości im. M. Kolbego, które swoją działalnością objęło także tegorocznych pielgrzymów. Wspólnie z 10 kapłanami, 5 zakonnikami i z kilkunastu klerykami pielgrzymi przeszli w ciągu 4 dni drogę wynoszącą 100 km. Przedmiotem głoszonych konferencji i rozważań było pogłębienie treści przemówień Ojca Świętego wygłoszonych w czasie II Kongresu Eucharystycznego. Ludzie Śląska weszli na jasnogórski plac ze śpiewem, oklaskami, powiewając barwnymi chustami. Następnie na klęczkach i leżąc krzyżem na ziemi modlili się do Jasnogórskiej Matki. Mszałnej liturgii przed Cudownym Obrazem Matki Bożej przewodniczył Biskup Katowicki Damian Zimoń, który wygłosił także słowo pasterskie do swoich diecezjan.

Opracowane na podst. informacji własnych. Radia Watykańskiego i agencji Kathpress.

Czytelnicy piszą

KATECHEZA — DUSZPASTERSTWO

Dwoma listami młodych czytelników opublikowanymi w numerze z 19 lipca br. a także dopiskiem redakcji wywołaliśmy kolejny już raz temat, który — sądząc po znacznej liczbie dalszych listów — mocno poruszył Czytelników. Drukujemy zatem kolejne wypowiedzi, zachęcamy do dalszej refleksji i już teraz zapowiadamy, że powrócimy do tematu: Katecheza — jaka być powinna? A oto listy:

Jako działacz socjalistyczny, solidaryzuję się z autorem listu (A.S.), chociaż w pewnych, drobnych kwestiach mam odmienne zdanie. Problem duszpasterstwa młodzieży nurtuje mnie już od dawna. Dlaczego w naszej diecezji przemysłowej nie ma duszpasterstwa młodzieżowego, a szczególnie młodzieży pracującej. Moim skromnym zdaniem powinny powstać w kilku większych parafiach duszpasterstwa młodzieży pracującej, właśnie pracującej, gdyż mamy w diecezji dużo dawnych i świeżych absolwentów różnego typu szkół średnich, pracujących w zakładach przemysłowych, w instytucjach handlowych, biurach itp.

Należę do starszego pokolenia ale pracuję zawodowo wśród młodzieży i myślę, że autorka drugiego listu z Kędzierzyna-Koźla, zamieszczonego również w tym samym numerze ma sporo racji. Katechizacja dzieci i młodzieży szkolnej musi być, to jest rdzeń, to jest fundament. Ale... rozwijanie i ugruntowanie światopoglądu odbywa się później w różnych środowiskach, szczególnie w zakładach pracy. Wtedy najbardziej młodym potrzebna jest pomoc duszpasterska. Młodzież pracująca narażona jest na obojętność wobec Boga i Kościoła a niejednokrotnie i na ateizację. Lansowany dziś wśród młodych konsumpcyjny styl życia, wypiera wszelkie wartości etyczne, a wolny czas poświęca się na różne pseudozabawy, alkohol itp. Uważam, że powstanie i rozwijanie duszpasterstwa młodzieży pracującej jest nakazem obecnych czasów.

H. D. Katowice

Pragnę nawiązać do krytycznych treści związanych z oceną katechizacji młodzieży, by — jednak — stanąć niejako „w obronie” katechizujących młodzień.

Wyda mi się, iż Autorka wypowiedzie („Katecheza czy uczenie religii?”) sprawę nazbyt generalizuje. Katecheta to „osoba duchowna lub świecka nauczająca katechizmu lub w ogóle zasad religii chrześcijańskiej” — zatem nie całkiem zgadzam się z postawionym w liście zarzutem traktującym o braku zainteresowania katechety co do „odczuwania” przez dzieci Boga czy też posiadanej przez nie — lub nie — umiejętności modlenia się etc., gdyż nie da się tego przecież rozgraniczyć.

Bóg obdarzył każdego z nas bardzo różnymi talentami, przeto nie mamy prawa wymagać od wszystkich napotkanych ludzi, by posiadali nieprzeciętną osobowość. Katecheta jest „dawcą” a czy wielu „obdaruje” Bogiem, ilu do Boga pociągnie — zależy nie tyle od jego ludzkich sił ile od łaski, która go wspomaga i której mu Bóg udzieli. Myślę, że i my — katechizowani — mamy tutaj wiele do zrobienia, choćby przez modlitwę w intencji tych, którzy mają tak trudne przecież zadanie

do wypełnienia i — okazuje się — jakże ogromną odpowiedzialność...

Katecheta jest „dawcą”. Myślę jednak, że wiele zależy również od „odbiorcy” — Boga nie można się nauczyć, Boga trzeba przeżywać, we wszystkim i każdej chwili, a potwierdzeniem tego jest cytata Autorki listu: „tego nie da się opisać, to po prostu trzeba przeżyć”, tak więc nie wszystko „da się” wyrazić słowami.

Mam również kontakt z osobami katechizującymi i trudno mi nie zauważyć ich pełnego poświęcenia posługiwania Bogu i tym, których im Bóg powierzył, znosząc przy tym — niesłusznie częstokroć — krytyki, jako że człowiek świecki wiele — a może jednak nazbyt wiele — oczekuje ze strony Kościoła, zapominając jakby o tym, że wszyscy jesteśmy Jego członkami.

Podzielim zanie Autora drugiego listu w kwestii dotyczącej ruchu oazowego: „uczestnicy ruchu oazowego uważają się za lepszych i pobożniejszych od nie należących do oazy. Tego należałoby (...) unikać”. Posiadam podobne spostrzeżenia i w gronie przyjaciół nie jestem w tym odosobniona...

Czytelniczka z Opola

Przypominam sobie różnych katechetów. Pamiętam nauczycielkę z zawodu, która przeszła na etat przy parafii. Pewnego razu miałam wgląd do jej notatnika. Spozstrzegłam, że każda lekcja była przygotowana, przeto bardzo ciekawa, gdyż w notatniku znalazłam szkic z tokiem lekcji i to każdej. Na dobrym przygotowaniu spoczywała tajemnica jej powodzenia w przekazywaniu nam prawd wiary. Dodać muszę, że jej życie religijne było dalszym dowodem, że przeżywała tajemnice wiary świętej uczestnicząc pobożnie w nabożeństwach w kościele parafialnym.

Przypominam sobie też ks. katechetę, który każdą lekcję religii sam bardzo przeżywał. Najwięcej frapowało nas jego rewelacyjne naświetlanie niby

zwykłych prawd wiary. Stąd staliśmy jakby przed nowym objawieniem tej zwykłej i niby oklepanej prawdy wiary świętej.

Inny katecheta cieszył się ogromnym powodzeniem dlatego, że na końcu lekcji sięgał do skrzynki pytań, którą puszczał w ruch przed lekcją. Gdy ów katecheta wydobywał kartki z naszymi problemami, poprawialiśmy się w ławkach, bo odpowiedzi na nasze problemy rzucane do skrzynki pytań były gwoździem programu, a wybrane kwestie interesowały wszystkich. Słuchaliśmy z wypiekami jego wyjaśnień.

Inny katecheta był niesłuchany nudny, bo brak mu było przygotowania się na lekcję. Ułatwiał sobie pracę w ten sposób, że wyświetlał nam filmy, które nie miały nic wspólnego z tematyką programu.

Był też katecheta, który na lekcji religii nie miał nam nic do powiedzenia. Widocznie w ogóle się nie przygotowywał. Ułatwiał sobie pracę w ten sposób, że wyświetlał nam filmy, które nie miały nic wspólnego z tematyką programu.

Znałam katechetę, który był bardzo wymagający. Chodziło o nauczanie podstawowe. Często powiadał, że może być kiepskim wykładowcą, ale jeśli będzie wymagającym, to wiele nauczy. Ale i wykład był frapujący, a ponieważ wiele wymagał, toteż wiele nauczyliśmy. Musieliśmy w domu zabrać się do pracy, by otrzymać ocenę pozytywną. Ten nauczył nas najwięcej.

W konkluzji uważam, że katecheci, którzy uprzednio przygotowali sobie lekcję — uczyli dobrze i atrakcyjnie. Ci którzy nie byli przygotowani, rozczarowywali nas. Sumienni katecheci mieli też satysfakcję z nauczania, bo widzieli rezultaty, które cieszyły nas i wykładowcę. Natomiast ci, którzy się nie przygotowywali, traktowali naukę religii, traktowali ten obowiązek jako wysiłek katorżniczy, co rzutowało też na słuchaczy deprymująco.

H.P. z Tarnowskich Gór

PLECIUGA

Redakcji „Gościa” i innych czasopism katolickich składam wyrazy serdecznego współczucia z powodu tego, iż stały się przedmiotem oceny publicysty Kazimierza Koźniewskiego. Może nie byłoby w tym nic bulwersującego gdyby nie to, iż ocena została zatytułowana „Przewodnik po prasie katolickiej” („Polityka” nr 32 z 8 sierpnia br.). Do lektury tego tekstu — jako systematyczny czytelnik kilku tytułów prasy katolickiej (Gość, Mały Gość, Niedziela i Tygodnik Powszechny) — przystąpiłem z oczywistym zaniepokojeniem. Natomiast po lekturze przypomniały mi się słowa zapamiętane z przeczytanej bądź słuchanej w dzieciństwie bajki: „Pleć Pleciugo — byle długo”, a „przewodnictwo” Koźniewskiego po prasie katolickiej jako żywo kojarzy się z bajką o Złym Przewodniku, którą zapewne znać.

Potwierdza się niestety raz jeszcze, że autor ten nie należy do najsumienniejszych badaczy przeszłości, oceny i wnioski ma gotowe a cała praca dokumentacyjna służy mu jedynie do ich potwierdzenia. No bo np.: ubolewać, że prasa katolicka w niewielkim stopniu zajmuje się problematyką harcerską a nie dostrzec, że przez kilka ostatnich lat podejmowała ją — w stopniu może nawet dla niektórych nadmiernym

jak na objętość pisma — częstochowska „Niedziela” — to o czym to świadczy, jak nie właśnie o tym, że Koźniewski nie zadał sobie trudu aby uważnie przewertować poszczególne roczniki. Z nazwisk dostrzegł Koźniewski tylko sobie znajome, i to niekoniecznie z publicystyki katolickiej, a przecie o obliczu tej prasy decyduje w tym samym stopniu lub nawet większym pisanie przez ludzi o nazwiskach z innej, niekatolickiej prasy nieznanych.

Wrzucenie do jednego worka prasy kościelnej z prasą np. PAX-owską, jest oczywiście zabiegiem nie nowym, stosowanym od dawna dla wykazania jak liczna jest prasa katolicka w Polsce — i Koźniewski nie jest tu oryginalny. Tyle, że sumienny prasoznawca, niekoniecznie katolicki, dostrzegłby jednak bardziej zasadniczą, rzeczywistą różnicę niż opcje polityczne.

Natomiast rozbawiło mnie — brzmiące jak pochwała — stwierdzenie Koźniewskiego odnoszące się do „Gościa” o „rzadkich ingerencjach cenzury — zaznaczanych”. No to trzymajcie tak dalej!

J.S. z Katowic

Od redakcji: Nas też rozbawiło, myślimy, że także i naszych cenzorów. Za wyrazy współczucia dziękujemy.

Przeczytaliśmy

...artykuł „Człowiek i prawo” Piotra Kowalskiego z Polskiej Akademii Nauk, zamieszczony w nr 30 „Odrodzenia”, będący polemiką z wypowiedziami ministra sprawiedliwości.

„W wypowiedziach ministra Broła zawarte jest przekonanie, wspierane autorytetem Komitetu Praw Człowieka ONZ, że Polska jest krajem, w którym są realizowane i skutecznie gwarantowane wszystkie prawa obywatelskie”.

Tymczasem powszechne odczucie jest zupełnie inne. Ankiety Centrum Badań Opinii Społecznej wykazują, że obywatelska ocena stanu praworządności w naszym kraju jest — szczególnie w stosunku do działań prokuratury i organów ścigania — zdecydowanie krytyczna. Podobnie przeprowadzone na zlecenie Instytutu Państwa i Prawa badania ankietowe „dokumentują negatywną społeczną ocenę stopnia realizacji praw politycznych i obywatelskich...”

Autor podaje konkretne przykłady wadliwych regulacji prawnych, które wpływają na taką ocenę:

„Zasadniczy sprzeciw z punktu widzenia ochrony podstawowego prawa obywatelskiego jakim jest wolność osobista, budzi działalność Kolegiów ds. Wykroczeń, które mogą pozbawić obywatela na dłuższy czas wolności bez kontroli sądu...”

„Jak dotychczas w kwestiach tak zasadniczych praw obywatelskich jak prawo do zgromadzania się (pochodów, manifestacji) nie istnieje u nas możliwość odwołania się w drodze sądowej (np. do NSA) od decyzji organu administracyjnego. Całe postępowanie odwoławcze w tych sprawach ma charakter wewnątrzadministracyjny i odbywa się w ramach szeroko zakreślonych uprawnień kompetencyjnych. Jest to klasyczny przypadek, gdy organ administracyjny występuje jako „index in causa sua”, zaś obywatel sprowadzony jest do roli petenta, nie zaś uprawnionego podmiotu”.

W warunkach rzeczywistej praworządności, jakiej życzyliby sobie respondenci wspomnianych ankiet: „Organ państwa nie mogą w sposób dowolny korzystać np. z klauzuli „porządku publicznego” w celu eliminowania z życia publicznego krytycznych wypowiedzi i zachowań, jakkolwiek byłyby one dla władzy niewygodne. Do podstawowych zasad społeczeństwa demokratycznego należy bowiem ścieranie się różnorodnych postaw i poglądów manifestowanych bądź to indywidualnie, bądź to za pośrednictwem różnego rodzaju organizacji. Dlatego też np. odmowa zarejestrowania stowarzyszenia musi w sposób udokumentowany uszczuplać, w jaki sposób powołanie stowarzyszenia naruszyłoby np. bezpieczeństwo państwa i dlatego waga tego zagrożenia jest tak duża, że powoduje ona ograniczenie elementarnych w społeczeństwie praw człowieka”.

Oczywistą cechą państwa praworządnego wydaje się równość obywateli wobec prawa. Dlatego: „Nasuwa szereg wątpliwości problem istnienia tzw. nomenklatury czy też „klucza” w polityce kadrowej na różnych szczeblach. Nieformalne praktyki ograniczające dostęp pewnych grup obywateli (np. osób bezpartyjnych) do stanowisk kierowniczych bądź innych stanowisk państwowych, stanowią niewątpliwie naruszenie podstawowej zasady równości i niedyskryminacji”.

W zakończeniu swych wywodów autor przypomina, że: „Przestrzeganie i realizacja praw politycznych i obywatelskich nie jest gestem władzy, ale niezbędnym warunkiem funkcjonowania demokracji, i to niezależnie od dodatkowych określeń, jakie mogą poprzedzić to pojęcie”.

P. W.

OGŁOSZENIA

Młode małżeństwo lokarskie poszukuje niekrepującego pokoju do wynajęcia na terenie Katowic, w zamian za ewentualną opiekę. Wiadomość w redakcji.

Potrzebna gospodyni na plebanie w Radomiu. Adres w redakcji.

Organista — katecheta, wykształcenie wyższe, podejmie pracę w parafii, najchętniej przy klasztorze. Zgłoszenia na adres redakcji.

Kościelny w wieku średnim, samotny poszukuje pracy. Zgłoszenia w redakcji.

Potrzebna gospośnia do małżeństwa z dwojgiem dzieci 12 i 5 lat. Osobny pokój, łazienka. Praca od 8 do 14-tej. Warunki bardzo dobre — do uzgodnienia. Zgłoszenia listowne: Jacek Jaruzelski, 04—293 Warszawa, Szaserów 109/25.

Parafia na Pomorzu Środkowym zatrudni od zaraz osobę samotną, ze znajomością kuchni. Warunki materialne i mieszkaniowe bardzo dobre. Zgłoszenia: Rzym-Kat Parafia, ul. Chrobrego, 77-200 Miastko.

Wiejska Parafia k. Wieliczki poszukuje kucharki dla dwóch księży Gorzków 64. 32-021 Koźmice Wielkie.

Organista, żonaty, troje dzieci, wiek średni, po Szkole Organistowskiej w Przemyślu. Może wykazać się dobrą opinią. Przyjmie posadę od zaraz, miejscowość obojętna. Wiadomość w redakcji.

Organista ze średnim wykształceniem muzycznym, samotny poszukuje pracy wraz z mieszkaniem. Wiadomość w redakcji.

Fisharmonię w stanie b. dobrym sprzedam. J. Górski, 41-900 Bytom, pl. Dzierżyńskiego 13/1.

GOŚĆ NIEDZIELNY

TYGODNIK KURIER DIECEZJALNEJ
W KATOWICACH
Redaktor naczelny Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 16
40-042 Katowice skrytka pocztowa 15
Telefony 511 807 i 515 006
Telex 031 574 GOŚC
Rekonisów nie zamawianych redakcja
nie zwraca
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa-Książka-Ruch” Katowice
ul. „Lubknechtów”
Indeks 3010-954
Nr zam. 2512-12/87 1 2 3
L-4

Na marginesie

Kończę mój komentarz o opracowaniu prof. Szczepańskiego dla Rady Konsultacyjnej, w którym obok gospodary domowych poświęcił on szczególną uwagę urzędnikom. Jest to pojęcie szerokie i obejmuje działaczy politycznych i administratorów, którzy zarządzają sprawami państwa, a władza państwowa zajmuje się w naszym systemie bardzo wieloma sprawami, przede wszystkim zarządza bezpośrednio gospodarką. Jest to charakterystyczna cecha tzw. „realnego socjalizmu”, choć wielu twierdzi, że nie jest to dla systemu socjalistycznego cechą konieczną. Cała krytyka naszej pracy, organizacji i gospodarowania sprowadza się do konkluzji, że — obok niektórych błędnych założeń — istota kryzysu tkwi w zurzędniczeniu Polski. Brak motywacji do pracy, niechęć do innowacji, lekceważenie efektów pieniężnych — to są tylko skutki. „Administracja niczego nie tworzy — pisze prof. Szczepański — i... nie ma zrozumienia dla tworzenia czegokolwiek. Administrator działa w celu porządkowania przebiegów życia i zachowań ludzi. Dla administratora efektywna jest gospodarka i państwo, w którym wszyscy ludzie postępują zgodnie z przepisami... Efekt merytoryczny uzyskany niezgodnie z przepisami musi być potępiony. Stąd wszystkie gospodarki zbiurokratyzowane upadają w glorię praworządności”.

Fakt ten jest wynikiem szerszej prawidłowości, którą odkryłem pisząc przed laty książkę o rewolucji naukowo-technicznej. Polega ona na tym, że każda sprawnie działająca organizacja społeczna musi z reguły hamować rozwój techniczno-gospodarczy. Organizacja społeczeństwa bowiem z reguły tworzy się i rozwija, aby mobilizować i organizować energię, którymi społeczeństwo dysponuje. Dokonuje się to oczywiście zgodnie z interesami grup ludzi, które w społeczeństwie rządzą. Im dokładniej i skuteczniej te grupy kontrolują dla swoich celów energię ludzi i przyrody, które mają w dyspozycji, tym bardziej ograniczają ludzkie motywacje i inwencje dla znajdowania nowych technik i źródeł energii, bo mogłyby je np. przestać kontrolować. Taka to jest sprzeczność między swoim istnieniem a rozwojem, a także między sprawnością organizacją a rozwojem, a także między sprawnością organizacją a rozwojem, a także między sprawnością organizacją a rozwojem.

„Jakie są możliwości — zapytuje prof. Szczepański — przekształcenia społeczeństwa urzędującego w społeczeństwo działające?”. I odpowiada: „reformy gospodarcze i polityczne muszą więc w pewnym procesie przywrócić obywatelom samodzielność... i prawo inicjatywy gospodarczej”. Nie wydolność administracji starano się bowiem eliminować tworząc nowe biura i nowych urzędników. Prawidłowością jest bowiem „rozwój urzędów dla usprawnienia ich działania”. Wobec tego — konkluduje Profesor — „usprawnienie raz zbiurokratyzowanej administracji jest złudzeniem. Można tylko ograniczać jej kompetencje i zmniejszać jej liczebność. Można przekazywać jej uprawnienia organizacjom obywatelskim, samorządom...”. Oczywiście pod warunkiem, że ich samodzielność nie będzie pozorna.

Nadszedł czas weryfikacji wielu zasad, które do niedawna wydawały się nienaruszalne. Jan Paweł II mówił do pracowników naukowych na KUL: „że trzeba przemyśleć wiele spraw życia społecznego, struktur, organizacji pracy, aż do samych założeń współczesnego organizmu państwowego, pod kątem przyszłości młodego pokolenia na ziemi polskiej”. Wtórąją temu głosy z zupełnie innego kierunku. W marksistowskim miesięczniku „Zdanie” (nr 6/87) w ramach wypowiedzi „sprostać wyzwaniu XXI wieku” prof. Kozakiewicz pisze: „niebezpieczeństwo największe dla perspektyw socjalizmu... tkwi w uznaniu, że... przegranie... obecnej rundy rywalizacji... jest wynikiem błędów w realizacji doktryny. Nazywam tę tezę niebezpieczną, bowiem hamulce tkwią w samej doktrynie i to ją trzeba unowocześnić i przemyśleć na nowo”.

I dajmy na to, że przemyślimy i unowocześnimy! Trzeba sobie jednak odpowiedzieć na pytanie, czego prof. Szczepański nie zrobił: kto dokona tego przekształcenia społeczeństwa urzędującego w społeczeństwo działające? Wszyscy przecież jesteśmy zurzędniczeni a życiem społecznym kieruje potężna klasa urzędników, którzy nie są na ogół osobiście zainteresowani w takim przekształceniu

A. W.

Krótko i węzłowato

BOGUMILI

Na tegorocznym Sympozjum Homiletyków Polskich (o którym już raz pisałem) redemptorysta ks. Henryk Pagiewski wygłosił mocny referat. Mówiąc o kazaniach hagiograficznych kazał przedstawiać świętych jako żywych, normalnych ludzi. Teza niby banalna; tyle się o tym mówiło i pisało jeszcze przed Soborem, tyle też już powstało biografii świętych, w których są ludzie całkiem żywymi. Ale nie wszystkie teksty spełniają ten warunek. Ks. Pagiewski podał m. in. przykład Ojca Kolbego, który był człowiekiem trudnym we współżyciu — o czym się na ogół nie pisze.

A może jednak święci są nienormalni? Cóż zresztą jest tu norma? Jeśli miałoby nią być niewyróżnianie się od otoczenia, to święci są właśnie nienormalni, bo wyrastają ponad przeciętność. Każdy czym innym: Ojciec Maksymilian — siłą charakteru, która na

wolności pozwalała mu przebijać się przez bezwład z tyłoma inicjatywami, a w niewoli oddać życie za brata swego. Ojciec Bernard, pasjonista — całym innym charyzmatem. Ten kandydat na ołtarze był po trosze przeciwieństwem tamtego Męczennika. Z portretu-fotografii, która stoi u mnie na półce z książkami obok Arcybiskupa Matulewicz, patrzy twarz uroczą i pogodną. Ten człowiek służył Bogu i ludziom swoją subtelnością, wczuwaniem się w kłopoty innych. Niby niczego nadzwyczajnego nie dokonał, a przecież był nadzwyczajny tą właśnie empatią, rozumieniem innych, stosowaniem zasady „non-violence”. W swym „Paedagogicum” napisał między innymi: „Nie narzucać innym gwałtem swoich poglądów, przekonań, argumentów”. Dlatego był znakomitą spowiednikiem.

A więc zwyczajni i nadzwyczajni razem. Tacy jak my, zwykli zjadacze chleba, a jednak całkiem inni. Chodzi o to, by ową złożoność pokazywać bez żadnej cenzury i polityki. Dziękuję ojcu Pagiewskiemu za żarliwą obronę takiej metody.

Jest wśród nas wielu ludzi niezwykłych. Tydzień temu byłem na pogrzebie Bogumila Studzińskiego. Jeden z naszych wspólnych kolegów powiedział, że był to człowiek, który nie zmarnował ani jednej chwili swego życia. Ci, co znali Bogumiła, wiedzieli, że cały swój czas poświęcał innym. Działal w różnych dziedzinach, był działaczem politycznym, ale również społecznym: polityka była dlań naprawdę troską o dobro wspólne, nie tylko o władzę. I owo dobro wspólnie rozumiał całkiem konkretnie: również jako pomoc poszczególnym ludziom. Czy był człowiekiem bez wad? Na pewno nie. Ale miał w sobie tę iskry Bożą, która świeci wśród szarości otoczenia.

* * *

Nie jest łatwo pisać o innych. Jak pogodzić zasadę „De mortuis nihil nisi bene”: „Jeśli mówić o zmarłych, to tylko dobrze” — z miłością do prawdy? Chyba po prostu trzeba akcentować to, co w zmarłym było dobre, święte, nie ukrywając rysów mniej świętych. Ale jest to proste tylko w teorii.

JONASZ

Bez klucza

COŚ NAIWNEGO

— Czy to wtorek czy Nowa Zelandia? — dopytywał pasażer pewnego statku nazajutrz po wystawnym przyjęciu. Zdezinformował się nieco i zagubił, pomylił mu się nawet czas i przestrzeń. Wątpliwości typu: wtorek czy Nowa Zelandia — wyrażane bywają niekiedy przez osoby, w których zdezinformowanie albo i niedoinformowanie bardzo trudno uwierzyć. Przedstawiciele kadr naukowych, publicystycznych, artystycznych, wprost sama elita i śmietanka. Np. KTT w 32 numerze „Polityki”. Nawiązując — za prof. Wiatrem — do krytycznej analizy, jakiej poddawany jest obecnie w ZSRR okres stalinowski, powiada: „Rosjanie mają więc odwagę spojrzeć 60 lat wstecz, po to, aby spojrzeć też do przodu, podczas gdy u nas ciągle jakamy się przy pytaniu, czy nie pomyliliśmy się przypadkiem wówczas, kiedy pomiędzy dwiema partiami robotniczymi, PPR i PPS, rozegrała się teoretyczna „bitwa o handel”, będąca w istocie bitwą o koncepcję trójsektorowej gospodarki — państwowej, spółdzielczej i prywatnej? I czy w tej bitwie wygrał ten, kto powinien był wygrać?”

Baa... „Pomyliliśmy się”. Jacy — my? Jeśli chodzi np. o moich bliskich krewnych i znajomych, to oni, chociaż tzw. szarzy ludzie, nie elita, nie pomylili się w owych odległych latach ani trochę. Nienaukowo wprowadzić, tylko zdroworozsądkowo, ale — jak się później okazało — trafnie, oceniali różne zjawiska. Takich trafnie myślących zwyczajnych ludzi było nawet sporo. Niestety, nie mieli możliwości szczerego i masowego włączenia się w jakakolwiek dyskusyjną bitwę. W różnych bitwach uz-

nano ich od razu za pobitych. W dodatku — dlaczego publicysta, świetnie przecież znający historię nowożytną, sugeruje, że warto by się cofnąć dopiero do owej „bitwy o handel” i do rozstrzygnięcia z roku 1948? Jeśli się już cofać — to dalej. Przecież w latach poprzednich, choćby w 1946—1947, a i wcześniej, wydarzyło się też parę faktów godnych uwagi i nie bez wpływu na przyszłość. Samo zresztą cofanie się jednokierunkowe — w dzieje tylko jednego kraju — niewiele daje. Każdy historyk dzisiaj wie, że niedobrze jest „patrzeć widzieć wszystko oddzielnie”. Każdy bada różne wpływy, zależności, uwarunkowania, powiązania. Wreszcie — aby nie jakaś się przy różnych pytaniach — na pewno potrzebna jest odwaga, ale nie zawsze tylko cywilna.

Wszystko to KTT wie znacznie lepiej niż ja, ale stylizuje się jakby na nie bardzo zorientowanego i niedoinformowanego, wręcz — naiwnego. Nie tylko on. Niejednokrotnie spotykam się w różnych wypowiedziach znanych osób właśnie z taką — rzekłbym — stylizacją. Wspominają o czymś, nawiązując do czegoś, dziwią się niby czemuś, co — nie patrząc na pewne zjawiska w oderwaniu — wcale nie jest dziwne. Usiłują zbliżyć się do jakiegoś problemu, omijając zarazem inny, nieraz większy. Zupełnie jak ten człowiek z zabawnego opowiadania, który wyliczał różne nieduże stworzenia, widziane na drodze, zapewniając zarazem, że słonia nie zauważył. Przyczyny owej stylizacji dadzą się wytłumaczyć, ale ona sama wprost irytuje. Jest to jakaś gra, jakiej niby-równa-

nie z niewiadomymi-wiadomymi, coś umownego. Tylko z kim ta umowa?

Gra ma zresztą wieloletnie tradycje. Co przełom — zdarzali się ludzie, którzy rzekomo nie zauważyli w swoim czasie jakiegoś słonia (nawet jeśli się o niego potknęli), a następnie odkrywali z podziwem jakąś Amerykę, dla innych nigdy nie zakrytą... Umowne niedoinformowanie bywa zresztą i podstawą pewnych kreacji literackich, bądź filmowych. W dawnym teatrze istniał stały sceniczny typ tzw. naiwnej. Odpowiednikiem takich ról są w wielu książkach i filmach osobnicy już nie tyle naiwni, ile wręcz nieprzystomni politycznie. Szczegółowy przykład: bohater filmu „Godność”. Dojrzały ten, bliski emerytury człowiek oznajmia w roku 1980 czy 1981: „nigdy nie interesowałem się polityką”. Niemożliwość wprost techniczna. Na pewno bodaj w 1970 czy 1956 roku jednak się musiał odrobnie zainteresować i doinformować.

Istnieje zresztą drugi wariant „stylu na niedoinformowanego”. Dostrzegam go w publikacjach prasowych mniej zasadniczych, lżejszego kalibru. Np. w poradach tzw. praktycznych (tadna mi praktyczność!). Dziennikarz radzi np. ścierać z twarzy kremem płatkami ligniny. Albo — jeść chudy ser i chude wołowe mięso. Autorzy takich tekstów doskonale wiedzą, że powyższe produkty należą raczej do tzw. „rajskiej dziedziny uludy”, niż do dziedziny zaopatrzenia sklepów. Nie przejmują się jednak. Od pisanie o zaopatrzeniu są koledzy. A oni udzielają porad dietetyczno-kosmetycznych (przeważnie w ślad za prasą zachodnią) i koniec. W życiu osobistym też nie mają ligniny, ani chudego sera, ale pracę zawodową traktują jako dziedzinę całkowicie oddzielną i odrębną od życia osobistego.

I tak to się gra w naiwnych i niedoinformowanych.

NATA

Do czytania na leżaku

Wyjeżdżamy na taryfowy urlop. I co ciekawe — potrafimy cały czas, spadający z rąk tego świadczenia socjalnego dla pracowników fizycznych i umysłowych, bezproduktywnie przeleżeć pod gruszą, czy na plaży, albo przesiedzieć (jeśli leje) w jakimś zadymionym barze. A przecież mogliśmy, korzystając z należnych nam chwil wolnych, coś zowiedzieć, poznać jakiegoś ciekawego człowieka i w ogóle rozwinąć swoją osobowość. Pomyślmy o tym spokojnie, czytając na leżaku tekst, zatytułowany urzędowo:

KWIATY NA RACHUNEK

Wybraliśmy się na wycieczkę krajoznawczą do N. Zajątków w tej miejscowości stosunkowo niewiele. W dodatku wszystkich męczyło tego dnia upały. Kiedy więc wynajęty przewodnik zaprowadził nas pod trzeci z kolei pomnik, tym razem jakiegoś miejscowego notabla, którego nazwisko nikomu z naszej grupy nie mówiło, nastrój zrobił się ciężki. Głośno zastanawiano się, po co nam w Polsce tyle tych pomników i czy nas na to stać. Powstał nawet mały spór, jedni bowiem twierdzili, że te pomniki biorą się stąd, iż jesteśmy narodem sentymentalnym i niepraktycznym, drudzy zaś w procesie „upomnikowania” kraju dostrzegali raczej skłonność do ukrywania nieciekawej teraźniejszości za fasadą świetności dawno minionej. W pewnym momencie do dyskusji włączył się mój przyjaciel, pisarz i podróżnik, Piotr Podmajerz.

— Zagadnienie pomników badałem kiedyś dość gruntownie. Pisałem bo-

wiem dość obszerny szkic na ten temat. Zaczęłam od takiego przypuszczenia, iż pierwszymi pomnikami są małowidła ścienne z Lascaux. Wydało mi się, że człowiek pierwotny, malując w grocie te sceny, chciał powiedzieć potomnym: „Spójrzcie na mnie! Zobaczcie się, że to ja je upolowałem!” Miał to być pomnik jego odwagi. Pomnikiem pychy faraonów miały być piramidy. Dla nas jednak są one raczej trwałym znakiem osiągnięć starożytnej myśli technicznej. Później ludzie majątni i szlachetnie urodzeni angażowali najwybitniejszych artystów swoich czasów, którzy mieli umieścić mecenas na cokole i — w ten sposób — w wieczności. Potomni jednak, zamiast wspominać przedstawioną w kamieniu osobistość i jej zasługi, woleli podziwiać kunszt takiego dajmy na to Michała Anioła. Być może dlatego z czasem powierzano wykonywanie pomników artystom coraz mierniejszym, któ-

rzy — ze zrozumiałych względów — pozostają w cieniu „wyrzeźbionego”. Wędrując tak przez dzieje, dotarłem do czasów współczesnych. I mnie uderzyła ilość pomników w naszym kraju. I ja — podobnie jak państwo przed chwilą — próbowałem znaleźć przyczynę tego stanu. Jednak dopiero rozmowa z dyrektorem pewnej instytucji rzuciła trochę światła na całą sprawę. Decydent powiedział: „Każdą firmą potrzebuje pewnej niewielkiej ilości gotówki poza paragrafami. Na prezenty dla wpływowych osobistości. Na lampkę wina z zagranicznym klientem. Na inne jeszcze wydatki zabronione i karane, ale dla funkcjonowania firmy konieczne. Doświadczenie nauczyło mnie, że te pieniądze można wygospodarować tylko w jeden sposób: fikcyjnie kupując kwiaty, które następnie też fikcyjnie składa się pod prawdziwym pomnikiem, z okazji prawdziwego święta, czy autentycznej rocznicy. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek jakakolwiek kontrola zakwestionowała mi jakiś rachunek na kwiaty, złożone następnie pod monumentem upamiętniającym jakąś słuszną sprawę”.

Uczestnicy wycieczki wysłuchali opowieści Piotra z dużym zainteresowaniem. A kiedy na horyzoncie pojawił się czwarty pomnik — na ich twarzach odmalowało tzw. pełne zrozumienie.

K.N.